MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE I TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK V. Nr 13 (52) WARSZAWA, 26 GRUDNIA 1925 R. CENA NUMERU 80 gr.

KASPROWICZ A POLSKA PRZYSZŁOŚCI

POEZJA — w najwyższem pojęciu — wtedy tylko spełnia swoje zadanie, gdy jest wiernym wyrazem i sięgającą w przyszłość zapowiedzią nowych, tworzących się dopiero kształtów duchowego życia narodu.

Czem jest Kasprowicz, jako poeta, jakie zajmuje stanowisko w literaturze Polski współczesnej, jak potężny i decydujący wywarł wpływ na najlepszych przedstawicieli poezji najmłodszej, z tego zdaje sobie sprawę dobrze i oddawna każdy, dla kogo twórczość duchowa nie jest księgą na siedem pieczęci zamkniętą. Wiemy wszyscy, że żywiołową mocą słowa, religijną podniosłością natchnienia, czującego zawsze i wszędzie wszechobecny oddech wieczności, czystością uczucia, oraz prostotą i sugestywną siłą jego wyrazu — wybił się Kasprowicz na czoło twórców poezji w Polsce dzisiejszej, wśród których, na podstawie jednomyślnej elekcji całego myślącego i czującego ogółu polskiego, jest przodownikiem dostojnym i wodzem.

Znaczenie i oddziaływanie Kasprowicza, jak zresztą każdego prawdziwego twórcy, który nie jest tylko artystą-wirtuozem, wykracza jednak daleko po za sferę poezji i wnika głęboko w sam rdzeń narodowego i społecznego życia, którego jest nietylko wykładnikiem, lecz także jednym z kształtujących je elementów.

Polska dawna, ta, która pod koniec XVIII wieku stała się łupem zaborczości sąsiadów, była dziełem jednej tylko warstwy narodu, szlachty, która za jej losy wyłączną ponosiła odpowiedzialność. Wszystkie chwały i upadki Polski dawnej były tej szlachty zasługą lub winą. Tragiczny koniec dowiódł, że win tych więcej było, niż zasług. Po upadku Polski wielka nasza poezja romantyczna stała się na długo jedyną polskości arką, ostoją i żywicielką. Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, wszyscy trzej wyszli ze szlachty, w świecie szlacheckim tkwili wszystkiemi korzeniami swej rasy, całym zasobem swych pojęć, uczuć i wyobraźni, lecz przebywszy długą, męczeńską drogę duchowego rozwoju, wznieśli się wysoko ponad ideologję szlachecką i przerzucili most genjalnej myśli ku nowej Polsce, tej, która narodzić się miała. Wszyscy oni odczuli całą mocą swych dusz wynosłych, że Polska, jeśli ma zmartwychwstać, musi się cała wewnętrznie odrodzić, musi uledz przemianie od podstaw, aby stać się dziełem i własnością wszystkich Polaków, bez różnicy klas i zawodów, Polaków, nieprzedzielonych już od siebie przepaściami żadnych przywilejów. Mocą miłości i mocą tęsknoty przeidealizowali trzej wielcy wieszczowie tę przyszłą Polskę, ujrzeli w niej Chrystusa narodów, który zginął, wziąwszy na barki swoje winy całego świata, po to, aby zmartwychwstając, świat cały odrodzić. Dziś wiemy, jak dalece na złudzeniu polegała ta cała koncepcja, lecz wiemy zarazem, że mesjanizm był siłą ożywczą, która pozwoliła nam przez długie lata przetrwać czasy niewoli i wiemy też, że twórczość tych trzech największych szlachciców polskich było ekspiacją, odkupieniem i przeduchowieniem całej ideologji szlachty polskiej, że była kontynuacją jej pracy dziejowej, ale nie w kierunku winy i zagłady, lecz w kierunku zasługi i odrodzenia.

Stanisław Wyspiański był ostatnim wielkim, w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, epigonem romantyzmu i szlachetczyzny. Wyobraźnia jego po brzegi wypełniona była postaciami romantyki szlacheckiej, a choć potężny ten tragik w symbolu nowego Konrada wypowiedział walkę mesjanicznemu poglądowi na świat, tragedją właśnie jego (i jego pokolenie) było, że z pod brzemienia tradycji wyzwolić się nie mógł: jego Konrad, gnany przez Erynje, nie może rozewrzeć bram narodowego teatru-świątyni. Wyspiański wiedział, że uchyli je kto inny: „może wyrobnik, dziewka bosa“.

Twórczość Wyspiańskiego była zamknięciem, epilogiem jednej wielkiej epoki, w której Polska szlachecka i romantyczna pokutowała za winy przodków, oczyszczała się i pogrążała w otchłani bólu, męki i tęknoty, rozjaśniając jedynie Gehennę swej duszy proroczem przeczuciem zmartwychwstania.

Twórczość Jana Kasprowicza jest prologiem, zapoczątkowaniem nowej, wielkiej epoki bytowania Polski, której lud stanie się Narodem, Polski z obłoków romantyzmu wyzwolonej, a natomiast obiema nogami silnie tkwiącej w podłożu ziemi, ojczystej Polski nowej, wskrzeszonej, która ziarno przeszłości przejęła w siebie, ogrzała ciepłem gleby rodzimej i doprowadzi do kiełkowania, do rozkwitu, do cudownego owocu odrodzenia.

Przez usta tego wielkiego Objawiciela i Ożywiciela nieznanej przedtem potęgi, narodzonego w chacie ubogiego chłopa kujawskiego w Szymborzu pod Inowrocławiem, tuż obok prastarej, w czar legend spowitej Kruszwicy, po raz pierwszy naprawdę twórczo i naprawdę potężnie przemówił Lud polski. Z nim razem na scenę wielkiego teatru narodowego wszedł poraz pierwszy Lud polski, nie jako jęczący nędzarz i wyklęty parja, nie jako zbuntowany niewolnik, nie jako walczący o swe prawa proletarjusz, ale jako Piast dostojny, jako gospodarz swej ziemi.

Kasprowicz w swej poezji nigdy nie był i nie jest trybunem ludowym, prawie nigdy nie wspomina w niej imienia Polski, poezja jego nigdy nie była tendencyjna i polityczna, a mimo to jest on twórcą nawskroś polskim, nawskroś narodowym i pod względem społecznym jak najbardziej nowożytnym. Wielkie hasła polskie i postępowe są mu niepotrzebne, bo on sam cały jest tą nową, odrodzoną Polską ludową, bo nosi ją całą w każdym odruchu swego odczucia, w każdem swojem twórczem słowie.

W Polsce Kasprowicza nie ma już nawet cienia szlachetczyzny, ani w myśli, ani w symbolu, ani nawet w dekoracji. Niema jej nawet jako przedmiotu walki. Szlachetczyzna, jako idea, dla niego poprostu nie istnieje. Ale nie ma też w jego Polsce chłopa, jako kategorji społecznej, jako nowego dzierżyciela przywileju, jako twórcy nowej kasty i nowej, stokroć gorszej, bo chamskiej, wyzutej z wszelkiej kultury, szlachetczyzny.

Człowiek Kasprowicza, to syn ziemi-żywiołu, z ziemią tą tak nieodłącznie związany, jak drzewo, jak zboże, jak chwast i kamień przydrożny. W nim ziemia skupia, skrapla i dystyluje aż do cudownego eteru myśli metafizycznej wszystkie swoje soki żywotne, on jest wyrazem nietylko jej nieśmiertelnych sił biologicznych, ale zarazem całej jej przeszłości historycznej, całego tego umysłowego dorobku, którym synowie ziemi glob ziemski jakby duchową atmosferą otoczyli dokoła.

Człowiek Kasprowicza czuje swą panteistyczną łączność nietylko z ziemią i z wszystkiemi jej żyjącemi i nieożywionemi tworami, ale i z wszechświatem, bo bólem swym i radością kosmos cały objąć usiłuje. A czując tę jedność i stając się jej wyrazem, jest dzięki temu niesłychanie silnie skrystalizowaną indywidualnością, która ani nie może rozpłynąć się w pozbawionym rasy, przeszłości i związku z ziemią kosmopolityzmie, ani też nie da się zmechanizować i nie wyrzeknie się swych praw indywidualnych na rzecz nakazów azjatyckich teoryj, stworzonych przez materjalistycznych mózgowców.

A przeto jest człowiek jego także człowiekiem wiecznym i religijnym, to jest takim, dla którego wieczność i wszechświat są nieustannie działającemi regulatorami jego życia duchowego.

Czysta, żadnemi obcemi naleciałościami niesfałszowana, arcypolska, prasłowiańska i praaryjska, bo rdzennie chłopska rasowość, związek z ziemią i jej historyczną przeszłością, silna indywidualność i metafizyczny idealizm— oto są czynnikiki, które sprawiają, że twórczość Kasprowicza jest nawskroś polska i nawskroś narodowa, że Kasprowicz jest wyrazicielem poglądu na świat, biegunowo przeciwstawiającego się wszelkim, jak lotna mierzwa, od ziemi oderwanym, kollektywistycznym, mechanicznym i materjalistycznym teorjom, którym—jakże błędnie—wydaje się, że stanowią sam szczyt i zakończenie ewolucyjnego pochodu ludzkości.

Polska bez przywileju i wyzysku, Polska sprawiedliwości i ładu, którą rządzi lud unarodowiony, świadomy swej dziejowej roli i odpowiedzialności, jaką wraz z rządami wziął na swoje barki — oto jest Polska, którą stworzył w swym duchu Kasprowicz. Nie jest to Polska anarchji i nienawiści klasowej, ani Polska chamska, którą włada spanoszony, ciasny i egoistyczny sobek, ale Polska, w której najgłębsze i naistotniejsze, wspaniałe właściwości plemienne rasy polskiej, drzemiące jeszcze w utajeniu w duszy chłopa polskiego, dojdą do pełnego rozkwitu tak, jak to się stało już w duszy Kasprowicza.

Dla takiego ludu i dla takiej Polski ludowej, mocą swej twórczości, zażądał rządu dusz Kasprowicz w dobie, kiedy historyczna rola szlachty polskiej skończyła się nieodwołalnie. Tej Polski niema jeszcze, ona się rodzi dopiero wśród cierpień, burz i kataklizmów.

Wierzę jednak głęboko, że znajdą się młode, zdrowe ręce, które wielką myśl Kasprowicza podejmą z łona czarnoskibnej matki-ziemi, i w radosnym trudzie podniosą ku słońcu, aby mieć z niej plon jasnej, szczęśliwej przyszłości.

WŁADYSŁAW KOZICKI

KASPROWICZ I NAJMŁODSI

DONIEDAWNA, prócz Hymnów i poprzedzających je poezyj, żadne inne dzieło Kasprowicza nie było należycie ocenione przez czytający ogół. Ujmę to zaiste przynosi naszej krytyce, że pogrążyła w zapomnienu utwory niezrównanej głębi, jak „Ballada o Słoneczniku“ (zbiór liryk z 1908 r.) i książkę „O Bohaterskim koniu i walącym się domu“. I „Chwile“ nie zyskały popularności — dopiero „Księga ubogich“, dzięki prostocie swej formy, przemówiła do ogółu. Świadczą o tem fakty: najpóźniej wydana „Księga ubogich“ ukazała się już w drugiem wydaniu, podczas gdy zbiorki „Ballada o słoneczniku“ i „O Bohaterskim koniu“ dotąd nie doczekały się powtórnego wydania.

Stan ten obojętności powoli ustępuje. Każdego, kto obcuje z młodzieżą, musiał uderzyć zwrot sympatyj ku temu właśnie twórcy. Rzeczy takie nie dzieją się przypadkowo, to też pożądaną rzeczą będzie zdanie sobie sprawy, na jakiem ten zwrot dokonuje się podłożu. Za-

nim do tego przystąpimy, stwierdzić trzeba, że to, co niedawnemi czasy uchodziło i dziś jeszcze za wyraz postępu w literaturze, ba, jego szczyt, uchodzi — jeśli wogóle postęp może być mierzony tem powierzchownem kryterjum, nowością w czasie — w istocie było jaskrawą formą epigonizmu. „Postępowość“ rzekoma i mocno reklamowana najmłodszej poezji polegała na tem, że epigońskie formy estetyzmu i hedonizmu XIX w. przyszły do nas z opóźnieniem i mogły być brane za najświeższą nowość wtedy właśnie, gdy przebrzmiały gdzieindziej. Pokolenie młodsze o 8—12 lat od modnych poetów zdało już sobie z tego faktu doskonale sprawę; nie zdarzyło mi się wśród studentów spotkać ani jednego zwolennika grupy „Skamandra“ (Nie mówię tu naturalnie o Żydach), ani jednego uznającego ich za wyraz swej postawy względem życia, za wyraz młodego pokolenia.

By zorjentować się, co jest istotnie najżywotniejszem tętnem, wystarczy choćby zapoznać się obecnym ruchem umysłowym we Francji. Wprawdzie Paryż, to wir, w którym współistnieją w czasie dążności najróżnorodniejsze i sprzeczne ze sobą, zetknięcie się z nim może raz na zawsze oduczyć od typowo warszawskiego chwytania wszelkich zjawisk w doktrynerskie schematy „postępu“ i „konserwatyzmu“, niemniej każdy obdarzony „zmysłem rzeczywistości“ odczuje, co jest w tym wirze nurtem żywotnym, kryjącym zadatki twórcze. Definjowanie tego ruchu bez przejrzystego ukazania koordynacji wzajemnej poszczególnych czynników byłoby nieco ryzykowne. Niemniej jednak można rozróżnić pewne jego uderzające cechy. A właśnie wspólność pewnych dążności w różnych krajach wskazuje na żywiołowość i trwałość tego ruchu. Oto kilka znamiennych jego elementów: Przedewszystkiem wzmożenie i pogłębienie uczuć narodowych (regjonalizm, zainteresowanie historją kultury, etnografja, tak dziś „modne“, są jednym z tego zwrotu przejawów). Przezwyciężenie materjalizmu historycznego staje się coraz oczywistszem i popularniejszem. Miast mechaniki „walki klas“ i parlamentarnego schematyzmu w rozstrzyganiu spraw zbiorowości, coraz mocniej i wyraźniej sławi się inne czynniki: odrodzenie wewnętrzne moralne, organizację pracy.

Może w związku z ciężkim okresem powojennym odczuwa się w literaturze zwrot ku realizmowi, głód faktów, konkretności ideologji, natomiast przesycenie intuicjonizmem, psychologizmem rodzi względem nich niechęć. Odrodzenie myśli moralnej, powrót od estetyzmu ku moralności jest faktem bijącym w oczy.

Czytelnik zapyta: A cóż z tem ma wspólnego poezja Kasprowicza? Sądzę, że bardzo wiele. Tylko powierzchownością sądów można usprawiedliwić fakt, że docenia się (częściej przecenia) narodowe znaczenie pism Reymonta, a nie zdaje sobie sprawy z narodowego znaczenia poezji Kasprowicza. Czyż doprawdy trzeba jeszcze powoływać się na Słowackiego, który powiedział, że poezja narodowa nie polega na opisywaniu narodowych wypadków. Czy należy wciąż jeszcze przypominać te słowa Brzozowskiego, które tak znakomicie do Kasprowicza się stosują: „Nie fakt życia, ale tworzenie wartości czyni członkiem narodu i nie przyjmowanie bylejakie rzeczywistości, lecz dźwiganie dziejowej treści do poziomu, wystarczającego duszy i żywiołowi—jest narodowem życiem. Sam proces twórczości dźwiga nieuchronnie ku samotnemu szczytowi, na którym trzeba walczyć o dziejowe istnienie w sobie“. Renesans Fredry i rehabilitacja Syrokomli,—zdarzenia literackie ostatniej doby—świadczą o pogłębieniu „zmysłu“ narodowości. Nie nowe „fakty“, zewnetrzne spostrzeżenia zawarte w pismach Fredry, czy Syrokomli były przedmiotem nowego kultu tych pisarzy, tylko ich duch. Norwid, najsubtelniejszy wyczuwacz struktury moralnej kultur, pisząc o współczesnej sobie sztuce narodowej w Polsce, powiedział, że „Chopin naczelnym u nas jest artystą“. Dlaczego? Czy nie doceniał głębi ducha narodowego naszych romantyków? Z pewnością tak nie było. Chciał tylko podkreślić bezpośredniość wyrazu duszy narodowej w Chopinie, chciał zwrócić uwagę na ten przejaw ducha narodowego w sztuce, który nie tkwi jedynie w tradycjach, obrazach, lecz w podświadomości i jej spontanicznych przejawach. Czy trzeba jeszcze tłumaczyć, że poezja Kasprowicza jest takim potężnym, jedynym w literaturze nowoczesnej wyrazem całych pokładów ducha narodowego i że właśnie wtedy poeta staje się najgłębszym jej wyrazicielem, gdy przestał zewnętrznie tylko i naturalistycznie opisywać typy chłopskie?

Dla czasów obecnych, które łączą niechęć do romantyzmu ze zwrotem do metafizyki, poezja Kasprowiczowska jest niezwykle pociągająca przez swoiste połączenie w niej chłopskiej trzeźwości z głębią metafizyczną — rzeczy tak dla niego charakterystycznej. Ostre, wyraziste ujmowanie rzeczy, dosadność wyrazu, granicząca niekiedy z brutalnością i szorstkością, miażdżąca pogarda— są dlań równie znamienne, jak wzniosłość przeżyć moralnych. Dziś, gdy po tylu latach milczenia znowu zaczyna się mówić o charakterze, odczuwa dotkliwie brak charakterów w naszem społeczeństwie, ba, gdy nawet w psychologji charakterologja zaczyna być „modną“ — któż, jak nie ten kolos ducha — Kasprowicz, może bardziej młodzież pociągać? Wzmagające się sympatje dla pisarzy z epoki pozytywizmu, idące równolegle z nawrotem ku moralności, transformują nieco dawny ideał „pracy u podstaw“ łącząc, a raczej wliczając w jego obręb, prace u podstaw życia duchowego. Dla tych Kasprowicz może być niezastąpioną szkołą pracy ducha.

Poezja Kasprowicza jest wyrazem naprzemian wciąż odbywających się procesów: Dźwigania duszy własnej i duszy świata ku odkupieniu walki ze złem, dochodzenia wysiłkiem moralnym do źródeł zła i dobra, mistycznej pielgrzymki ku świętości. Wszechstronność jego ducha— jeśli można się tak wyrazić—polega na tem, że polski instynkt wytrwania, ostania się przy ziemi, przy jej prostej, a surowej mądrości życiowej, pogodzić zdołał z nigdy niegasnącym głodem prawd wieczystych i z żarem prometejskim. Chłopski upór i trzeźwość umiał on wznieść i uczynić sprawą nierozdzielną z wiernością niezachwianą swej drodze i z przejrzeniem tego, co stanowi skarb duszy i życia, jego sens. Walka—najdramatyczniejsza forma twórczości, największego wymagająca wysiłku ducha, jest miarą siły jego ukochań! Komu świtają dalekie cele odrodzenia i odkupienia, ten musi iść za nim w tę samą drogę, tę samą, choć dla każdego inną.

Wartości takie, jak poezja Kasprowicza, zginąć nie mogą, nie było obawy, że je naród zatraci lub przepomni. Nie mniej ważną i radosną jest rzeczą, że się zwiększa krąg ich promieniowania. To promieniowanie musi być udostępnione. Krytyka musi wartości tej poezji wydobywać wciąż na jaw. Gdy porównamy literaturę krytyczną o Wyspiańskim lub Żeromskim z literaturą o Kasprowiczu, uderza ubóstwo tej ostatniej. Dzieła mało znane czytającej inteligencji polskiej, jak zbiorki wydane między rokiem 1905 a powstaniem „Księgi ubogich“, powinny ukazać się w nowem wydaniu. Ponieważ dzieła Kasprowicza, będące zawsze wyrazem ciągłego zmagania się i rozwoju, stanowią tego rozwoju etapy i tylko chronologiczny układ w wydaniach zbiorowych jest wskazany, należy najsurowiej potępiać wszystkie próby wiązania jej przez niepowołanych wydawców w sztuczne cykle. Takie wydanie, jakie ongiś sporządził Bernacki, lub niedawno sztucznie zlepiona „Księga miłości“ (wyd. Bibljoteki Polskiej) są poprostu szkodą, wyrządzoną kulturze polskiej przez bezmyślność.

STEFAN KOŁACZKOWSKI

KASPROWICZ JAKO TŁUMACZ TRAGIKÓW GRECKICH

STAROŻYTNOŚĆ grecka przekazała nam wspomnienie o niezwykłym turnieju poetyckim, którego tematem było wyśpiewanie najpotężniejszego ze zjawisk, znanych podówczas—wybuchu Etny. Do turnieju dwaj stanęli rywale—obaj godni siebie i godni pieśni, której się podjęli. Pierwszym z nich był twórca „Prometeusza“ Ajschylos, drugim śpiewak pierwszej ody pytyjskiej, Pindar. O tych dwuch wulkanach poezji greckiej tak pisze prof. Tad. Zieliński: „Wraz z poetą tragicznym Ajschylosem, Pindar wyobraża szczyt majestatu archaicznej poezji greckiej; lecz bardziej jeszcze, niż Ajschylos, jest on poetą dla nielicznych, nielicznych z pośród tych nawet, którzy mają szczęście czytywać go w oryginale; *wielki dla wielkich, mały dla małych*, jak sam o sobie wieścił“. (Literatura starożyt. Grecji epoki niepodl. cz. I. 1923).

W Polsce utwory największego z liryków greckich, Pindara, są prawie nieznane*). Wszakoż, gdyby duch Ajschylosa, porzuciwszy helleńską niechęć ku borealnym barbarzyńcom, przebył owe rzeki, ścięte lodem, o których mowa w „Persach“, znalazłby tu w Polsce poetę, godnego siebie i sobie pokrewnego, któryby mógł z nim stawać w zawody pytyjskie, jak niegdyś Pindar. Poetą tym jest największy w Polsce miłośnik i najlepszy bodaj znawca Ajschylosa—Jan Kasprowicz.

To, co mówi Horacy o Pindarze, że „pędzi jak huczna, olbrzymia rzeka, z gór spadająca, wezbrana ponad brzegi ulewą“ — godzi się dosłownie powtórzyć o twórcy „Hymnów“. Jeżeli o tem ubocznie wspominam, to dlatego, by zaznaczyć, czemu Kasprowicz, będąc przedewszystkiem lirykiem, był jednak predestynowany na tłumacza wielkiej tragedji greckiej; wszak wiadomo, że dramat grecki—w dobie, którą reprezentuje Ajschylos — ściśle był jeszcze związany z liryką chóralną (t. zw. dytyrambiczną), z której powstał. Kasprowicz sam w swych dramatach oryginalnych stoi prawie na temże stanowisku, co początkowy dramat grecki; co więcej, odważę się na powiedzenie, że jest on duchowo bliższy Grekom, niż był Wyspiański. Owa, tak uporczywie przez krytyków podkreślana „koturnowość“ dramatów Wyspiańskiego jest cechą czysto zewnętrzną, architektoniczną nieraz, częściej malarsko-dekoracyjną. Koturn (niech o tem pamiętają niepowołani teoretycy literaccy, porywający się na przedstawianie Wyspiańskiego wobec publiczności warszawskiej) był to tylko *but*—więc szczegół małej wagi, szczegół garderody. Istotną treścią tragedji greckiej były nie draperje i kostjumy (bo te były bardzo uproszczone i konwencjonalne, niemal trybem dzisiejszych szat liturgicznych)—ale życie ludzkie, jego bóle, porywy, namiętności, nadzieje, rozczarowania, radości, upododania, słowem: dzieje duszy ludzkiej, która jest wiecznie ta sama i wiecznie rozmaita. I są to prawdziwsze i głębsze dzieje tej duszy, niż wszelkie dramaty niezbyt dawnych dramaturgów, którzy bawili się w „duszy dyssekcje“, jak się wyraża Słowacki. Tenże Słowacki mówi o tragedji greckiej, że „mówi prosto, a z krzykiem“.

*) Brak przekładów. Na taką nazwę nie zasługują niedołężne przeróbki Naruszewicza, które napuszonością swą dają najfałszywsze pojęcie o oryginale. Kilka ód dość wiernie, ale bez tchnienia poezji, przełożył filomata Wiernikowski. Jego kolega, Adam Mickiewicz, przełożył w młodości kawałek jednej ody: w jego przekładzie znać wielkie borykanie się z formą—pracę tę ostatecznie Mickiewicz porzucił dla powstającej podówczas pindarycznej „Ody do młodości“. Urywki Pindara tłumaczył prześlicznie Lucjan Rydel: gdyby pracę wykonał w całości, byłby to przekład niezrównany. Podczas wojny ubiegłej kilka krótszych od Pindara przełożył autor niniejszego artykułu, drukując je w pismach codziennych. Kiedyś, gdy czas pozwoli, zamierzam pracę swą kontynuować.

Tak też rozumiał dramat grecki Jan Kasprowicz. W przedmowie do swego przekładu „Dziejów Orestesa“ nazywa Ajschylosa „twórcą zupełnie współczesnym“, a wspomnianej trylogji nadaje miano „wiecznie żywej, nieśmiertelnej“. Ale, jak dalej powiada wielki tłumacz, przekład jego wynikł nietylko ze zrozumienia (które jest zawsze dowodem żywotności dzieła), lecz także z „ukochania prawdziwej, wielkiej sztuki“, które rozbudzić należałoby wśród społeczeństwa naszego.

Prof. Stanisław Witkowski, wydając ponownie kasprowiczowski przekład „Prometeusza“ (w Biblj. Narodowej), nazywa tłumacza „naturą tragikowi greckiemu pokrewną“, dzięki czemu „rozumie go on z tłumaczy polskich najlepiej“. Zastanówmy się, na czem polega owo pokrewieństwo i zrozumienie; krótki przegląd samych dzieł Eschila rzecz nam wyjaśni.

Wiadomo, że twórczość Ajschylosa wyrosła z wojen perskich, którym zawdzięcza przedewszystkiem dwa pierwiastki: ogrom poczucia narodowego oraz silne poczucie dążeń i celów ludzkości. „Oresteja“, tragedja zemsty nad tyranem i przywłaszczycielem, ten jakby „Konrad Wallenrod“ starożytności, kończy się błogosławieństwem roli cywilizacyjnej Hellenów. „Persowie“ to triumf nielicznego, lecz silnego duchem narodu nad hordami barbarzyńców — to w literaturze świata jeden z najpotężniejszych wybuchów uczucia patrjotycznego, które u Greków było ostoją całej wielkiej cywilizacji. „Siedmiu przeciw Tebom“ to potępienie zaprzańców sprawy narodowej, tych, co łączyli się z wrogami. „Prometeusz“ to apoteoza „śmiałego pokolenia Japeta“ (jak mówi Horacy), co światu przyniosło z nieba ogień cywilizacji i ogień wielkiej wszechmiłości.

Jakże miał tego nie odczuwać Kasprowicz, drugi po Mickiewiczu poeta polski, który te dwa ideały poezji eschilowej wcielił w poezję i uczynił z nich poezji swej fundament? A ponadto, jakoż Kasprowicza nie miały pociągać przymioty samego charakteru Ajschylosa? boć mało który z poetów tak wyraziście się nam przedstawia, jak ten najszczerszy z tragików greckich. Kasprowicz, mówiąc o widzeniach prawdy Ajschylosa (Z. Wasilewski: Jan Kasprowicz str. 190) z pewnością miał na myśli prawdę własnej duszy. Oddawna już p r o m e t e i z m poczytuje się za jedną z najbardziej charakterystycznych cech twórczości Kasprowicza; zresztą podkreśla ją nierzadko sam poeta. W wierszu, pisanym w twierdzy pruskiej, „podważał Zeusa trony“, a i kiedyindziej (jak pisze Kleiner) „bunt przeciwko potęgom wyższym, zsyłającym cierpienia na ludzkość, znajduje u niego częsty i dosadny wyraz“. Ale obok tej strony negatywnej prometeizmu równie często (jeżeli nie częściej) znajduje wyraz współczucie dla biednych, umiłowanie ludzkości, ogrzewanie jej ciepłem swej duszy i oświecanie ogniem z nieba przyniesionym; a także i dążenie w owo niebo, kędy nie sięga wzrok zwykłego śmiertelnika. Cechuje też dzieła Kasprowicza owo prometejskie rozpamiętywanie nad przyczyną bólu człowieczego, nad powstaniem światów i kultur — owa „pierwotność“ (nie chcę być źle zrozumiany), która jest niczem innem, jak tylko niesłychanie bystrem spojrzeniem poprzez wieki aż do samego jądra, samej istoty wszechrzeczy. Nic dziwnego, że w Eschilu Kasprowicz widział największego i najgłębszego poetę świata — widział w nim bowiem urzeczywistnienie tych wszystkich założeń, jakie sam stawiał poezji.

Przyjaźń Kasprowicza z Ajschylosem datuje się zapewne jeszcze od ławy szkolnej, bo choć wychowanek pruskiego gimnazjum miewał z języka greckiego stopnie nieszczególne (Wasilewski, J. K. str. 106 i nast.), to je-

dnak już wtedy przyszły tłumacz „Orestei“ napisał wiersz niemiecki (tak, niemiecki!) „Agamemnons Ermordung und Rache des Orestes“ — na temat zresztą mógł wpłynąć i któryś z poetów niemieckich, którzy dziejami Orestesa się zajmowali. W wieku dojrzałym, we Lwowie, nabrał poeta większej ochoty do greki, której nie wtłaczali mu już w głowę pruscy Schulmeistrzy, i rozkochał się w tym pięknym języku — jak każdy, kto go studjuje z miłości piękna a nie z przymusu. We Lwowie niemałą pomocą służył mu, jak wnosić można, znakomity hellenista, prof. S. Witkowski, celujący niezmierną ścisłością wykładu, doskonały wychowawca niejednego z tłumaczy (Jedlicz, Butrymowicz, Jędrkiewicz). Jego to wpływowi zapewne przypisywać należy owo nieco pedanckie używanie nazwisk greckich w brzmieniu oryginalnem (np. Ajschylos zam. dawniej w polszczyźnie używanego Eschila, Nejlos zam Nil etc.) Ale to rzecz najmniejsza; ważniejsza, że Kasprowicz stał się we Lwowie doskonałym filologiem klasycznym. Żeby to stwierdzić, dość przejrzeć przypisy do „Dziejów Orestesa“, świadczące o dokładnem przestudjowaniu tekstu, opracowań krytycznych i monografij, poświęconych dziełom Ajschylosa. Żałować można poniekąd, że świetne wydanie Wilamowitza, które poeta miał pod ręką podczas przekładania „Ofiar“, nie było mu dostępne podczas tłumaczenia „Agamemnona“. Zresztą—zyskałaby na tem tylko ścisłość filologiczna; poetycka intuicja tem większe święci tryumfy. Mówi Kasprowicz, że przekład jego „nie jest filologiczny“ w guście ciężkich przekładów Węclewskiego, za to jest „wierny, choć nie zawsze zewnętrznie“. Tu wchodzimy w dziedzinę techniki przekładu. Przedewszystkiem, w myśl tradycji najlepszych tłumaczy, przekłada wierszem rymowanym, nie pozwalając sobie jednak (jak zaznacza) na żadne ustępstwa dla rymu. Rym ten często bywa męski, co, jak mówi Witkowski „nadaje przekładowi siłę i energję“. Myli się Witkowski (Bibl. Nar. Serja II Nr 7) mówiąc o wierszu „białym“ w dialogach; sprzeciwia się temu zgóry sam Kasprowicz w przedmowie do „Orestei“ *). Wiersz ten załamuje się w przeróżne strofy, dosięgające niemal granic nieprawdopodobieństwa; trafiają się nawet wiersze jednozgłoskowe! A ileż rodzajów rytmu, to swobodnego, to kunsztownie rzeźbionego! Dałoby się o tem napisać całą rozprawę.

Te same cechy ma przekład wszystkich zachowanych dzieł Eurypidesa. Przedsięwzięcie to nastręczało technicznie bodaj więcej trudności, niż przekład Eschila, choćby dlatego, że po Eurypidesie zachowało się prawie trzy razy więcej utworów dramatycznych, niż po Ajschylosie. Ale nie mniejszą trudność przedstawiał sam charakter wewnętrzny tragedyj Eurypidesa, tego sofisty wśród tragików, co nicował wszystkie utarte pojęcia a wątki poetyckie, przekazane mu przez tradycję, naginał do własnych tendencyj i animozyj. Można się czasem dziwić, co człowieka takiego, jak Kasprowicz, mogło skłonić ku Eurypidesowi. Otóż przedewszystkiem to, że podobnie, jak Ajschylos, tak i Eurypides w każdym dramacie ukazuje nam coś z samego siebie — co powiedzieć należy i o każdym utworze Kasprowicza. Nie można natomiast powiedzieć tego o Sofoklesie, kochanku bogów, który był zawsze, jako lustrzana tafla czystej wody, odbijająca grę obłoków, a choćby i chmur gradowych, mimo to sama nigdy nie zmącona we własnej głębi. Dlatego Kasprowicz nie myślał przekładać Sofoklesa—zresztą mamy i tak już od dawna arcydzieło przekładu tego mistrza, pióra nieodżałowanego prof. Morawskiego. Natomiast „tragikotatos“ Eurypides, piewca zmagań i załamań duszy człowieczej, który miał sam o sobie powiedzieć, że tworzył ludzi takich, jakimi są w istocie, budził wiele oddźwięków w duszy Kasprowicza.

Późniejszy twórca „Marchołta“ zaczął od przekładu „Cyklopa“ (1900), jedynego „dramatu satyrowego“, jaki się zachował w całości. W tego rodzaju dramatach mieszał się pierwiastek tragiczny z komiczno-parodystycznym, mitologiczny (sakralny) z gminnym, rubasznym. Kontrast filuta Odyseusza i nieokrzesanego, potężnego Polifema jest treścią tej sztuki; treść, jak łatwo zgadnąć, wywodzi się z „Odysei“, co tłumacza polskiego, więc Kasprowicza, siłą rzeczy prowadzić musiało do pewnego naśladowania stylu i języka Siemieńskiego. Instynkt słuszny, gdyż przekład „Odysei“, dokonany przez Siemieńskiego, jest najbardziej polski ze wszystkich istniejących, a artystycznie po dziś dzień (i na długie jeszcze lata) niedościgniony.

Drugim przekładem była „Medea“, tragedja zdradzonej kobiety, kochającej człowieka wielkiego, a więc motyw (w pewnej modyfikacji) nieobcy twórczości Kasprowicza. Motyw zdrady małżeńskiej, choć niewykonanej z powodu starości bohatera tytułowego, zawiera i „Hippolitos“, którego właściwa bohaterka, Fedra, w niejednem przypomina Salome; „Andromacha“—to ujęcie się za prawami kobiety niewolnej i nieślubnego dziecka, pod czem mógłby podpisać się Kasprowicz, niegdyś autor poematów z doli chłopskiej.

Wszystkie te tematy mogły odpowiadać jego upodobaniom i tendencjom. Oczywiście, że znawcę losów Agamemnona i Orestesa nęciły eurypidesowskie tragedje, osnute na legendach argiwskich, jak obie „Ifigenje“, „Elektra“, „Orestes“. Żywiołowe umiłowanie, uwielbienia i zrozumienie macierzyńskiej, twórczej mocy przyrody wiodło go do „Bachantki“. Wszystkie te tragedje (po „Medei“) tłumaczył autor „Księgi ubogich“ już w czasie wojny — wtedy gdy przed oczami miał żywe wzory do „Hekaby“ lub „Trojanek“. Nie wiem, kiedy tłumaczył „Alkestis“ i „Jona“—ale te dramaty, których treścią jest cichy smutek, znalazły w Kasprowiczu niezrównanego odtwórcę; pierwszy zwłaszcza zaliczyłbym do najpiękniejszych jego przekładów. Sprawiedliwość każe bowiem przyznać, że kilka dramatów Eurypidesa przełożył Kasprowicz słabiej, trochę niedbale — widać, że go nudziły i że tłumaczył je tylko „dla kompletu“. Wina to jednak często raczej samego Eurypidesa. Niemniej całość jest dziełem imponującem, o nieprzemijającej wartości. We wstępie do wydania całkowitego tych przekładów (nakład Akad. Umiej. 1918) pisze prof. Sinko: „Całe pokolenia będą czytać Eurypidesa w przekładzie Kasprowicza“.

W tym przekładzie dzieła te przemawiają do nas nietylko z książek, bo językiem Kasprowicza odzywał się już Eurypides i ze sceny polskiej; niedawno jedno z gimnazjów warszawskich zdobyło się na wystawienie „Rhezosa“ (dramat przypisywany Eurypidesowi), a triumf, jaki dzieło to osiągnęło wśród młodzieży i starszych, w znacznej mierze przypisać należy jędrności i mocy Kasprowiczowskiego przekładu. Przy sposobności może nie od rzeczy będzie wspomnieć czasy, gdy w Krakowskiem Kole Miłośników dramatu klasycznego (byłem wtedy jego wiceprezesem) odbywaliśmy próby eurypidesowej „Heleny“—owego przedziwnego kaprysu dramatycznego, z którego okazuje się, że tysiące Greków zginęło tylko dla fantasmagorji, godnej Don Kiszota, bo Parys nigdy nie porwał Heleny: w Troi była tylko jej mara. Rolę tytułową miała grać słynna dziś aktorka, p. M. Malicka; samo przedstawienie ze względów technicznych nie doszło niestety do skutku. Fachowym doradcą na próbach był człowiek niezwykłej kultury, świetny tłumacz djalogów Lucjana, prof. Michał Bogucki; ten, rozkoszując się pięk-

*) Szkoda, że „Wielka Bibljoteka“, wydając niedawno „Dzieje Orestesa“ ową ciekawą przedmowę Kasprowicza wyrzuciła.

nem przekładu Kasprowiczowskiego, radził jednak dla efektu scenicznego powyrzucać, lub ograniczyć, owe wykrzykniki: „o rety! ojej! raty! przeraty!...“, któremi tak szafuje Kasprowicz; wyrazy te mają dla mieszczucha brzmienie nieco komiczne, kłócące się z ich celem—a jednak... jak oddać owe niesłychanie częste okrzyki bólu, radości czy podziwu, do których tak skłonni byli Grecy? Czy mamy być tylko „jednem och! i ach!“ — jak mówi jeden z młodych poetów? Czy powtarzać przestarzałe: biada?

Kasprowicz w przedmowie do „Orestei“ zastrzegł się przeciwko archaizowaniu, odwołał się do mowy żywej, zrozumiałej ogółowi dzisiejszemu. Język ludu był, jest i będzie zawsze krynicą odmładzającą, zapobiegającą wszelkiemu zaskorupieniu mowy. Kasprowicz, sam syn ludu, wciąż sięga do skarbnicy gwarowej; nadaje to dykcji dramatycznej wielką moc i dobitność. W wyrażeniach gwarowych znajduje też tłumacz ową pierwotność fundamentalną języka, która w oryginale tragedyj greckich wyrażała się przez doryzmy. Archaizmów Kasprowicz używa, tylko tam, gdzie wyraz dawny krótszy jest, mocniejszy i dobitniejszy od dzisiejszego np. przecz (zam. dlaczego) li (w znacz. czy lub tylko), cny (szlachetny), k'nam (ku nam) i t. d. — są to zresztą wszystko wyrazy, dzisiejszemu pokoleniu zrozumiałe, nie jak np. u pewnej znanej tłumaczki Carducciego, która starała się w przekładzie zgromadzić wszelkiego rodzaju (często podejrzanej autentyczności) stare słowa z różnych wieków, będąc prawdziwą torturą dla myśli i ucha. Tok zdań dialogu w przekładzie Kasprowicza zawsze jest żywy, potoczysty, choć niekiedy i trochę nazbyt dosadny.

Do starożytności klasycznej zdążał Kasprowicz różnemi drogami i pod wpływem różnych okoliczności życiowych, począwszy od gimnazjum pruskiego, a skończywszy na swobodnem obcowaniu z największemi duchami twórczemi wszystkich narodów. W dziełach umiłowanych i tłumaczonych przez siebie poetów: Szekspira, Byrona, Shelleya, Keatsa, Swinburne'a, Grillparzera, Goethego niejedno naprowadzić go mogło na tę drogę. A naprowadzić go mogła na nią i literatura polska, której jets niepospolitym znawcą a także i polsko-łacińska, humanistyczna. Gdy o tej mowa, warto nadmienić, że i w tę dziedzinę wkraczały jego przekłady. Przed wojną przełożył wspaniałą i pełną żywiołowego rozmachu „Pieśń o żubrze“ Hussowczyka, niedawno zaś przetłumaczył pięknie „Siedem gwiazdozbiorów“, poemat najgenialniejszego z Polaków, Kopernika, tego, co jak Prometeusz, wydzierał tajemnice niebiosom.

JÓZEF BIRKENMAJER

O PORTRETOWANIU KASPROWICZA

PRZED paru laty wydałem zarys wizerunku Jana Kasprowicza, a pracę tę określiłem w przedmowie jako „przyczynek do przyszłych portretów tego wielkiego poety“ [1]). Było to pierwsze ujęcie oblicza duchowego twórcy, nie wykończone, zaledwie podmalowane jako zjawisko literackie; cały nacisk położony był w tym portrecie na stronę psychologiczną. Autoreferat bywa dozwolony, zwłaszcza gdy krytyka do niego upoważnia, a właśnie taką okazję daje mi p. Aureli Drogoszewski swoją oceną, [2]) nie tyle rzeczową, ile pogardliwą. Zrozumie tę wzgardę tylko ten, kto uzna, że wielka przepaść dzieli „uczonego“ polonistę, przytem liberała, od publicysty i nadomiar narodowego. P. Drogoszewski nazywa moją pracę „dziennikarką“, „budzącą niesmak brakiem poczucia odpowiedzialności“, robotą „fejletonową przy uroszczeniach do oryginalności i głębokości“, która go „drażni“. Szczególnie rozdrażniła go moja pretensja do wglądania „w odległe szlaki dziedziczeń rasowych“ i do „oceniania w Kasprowiczu siły twórczej rasy“.

Sądzę, że dyskusja z tego powodu może być pożyteczna, mianowicie gdy się w niej poruszy temat, czy nie są pożyteczne portrety wielkich twórców, dokonywane z rozmaitych punktów patrzenia, nietylko z punktu uczenie filologicznego, albo ściśle estetycznego. Jak z dalszych słów mego krytyka wypływa, według niego „na szacunek zasługuje rzetelny wysiłek badawczy, a b s t r a h u j ą c n a w e t o d w y n i k ó w“. Co zaś uważa za wysiłek badawczy, tego nie wyjaśnia; wystarcza mi to przeciwstawienie, abym zrozumiał, że mój portret Kasprowicza robiony jest bez wysiłku badawczego.

Tu wyznam, że do cechu zawodowych polonistów-filologów nie należę. Nie miałem tyle czasu, co p. Drogoszewski, oddawać się studjom nad literaturą, robiłem bowiem zawodowo co innego. Praca moja o Kasprowiczu jest dosłownie dokonana dopadkami w czasie wakacyj. Tak się pracowało, jak warunki pozwalały, niemniej nie uważam, aby p. Dr. stosował odpowiednią miarę krytyczną do mej roboty. Znam prace p. Drogoszewskiego i z niemi mierzyć swoich nie chcę choćby dlatego, że nie śmiem wchodzić na teren „uczoności“. Ale utrzymuję, że nic to uczoności p. Drogoszewskiego nie zaszkodzi, jeśli obok niego jeszcze ktoś będzie się poezją delektował bez uczoności filologicznej.

Weźmy przykład. Pan Drogoszewski daje wizerunek Syrokomli [3]). Charakteryzuje go tak: „Serdeczny lirnik wioskowy“... „Nie był poetą wielkim, nie był orłem, ani słowikiem, ani feniksem; był skowronkiem, szarą ptaszyną pól“... Otóż ja, gdybym robił wizerunek Syrokomli, usiłowałbym pokazać, d l a c z e g o ten poeta był „serdecznym“, dlaczego był „lirnikiem“. albo nie był, dlaczego był „wioskowym“. A po tem—dlaczego nie był poetą wielkim (orłem, słowikiem, feniksem) i zastanowiłbym się, dlaczego miał być skowronkiem. P. Drogoszewskiemu wystarczają rysy ornitologiczne, albo negatywne (nie był poetą wielkim), albo wątpliwej wartości psychologiczne (serdeczny), a mnie nie. Jabym się tam dopiero zaczynał, gdzie p. Drogoszewski już się kończy. I moglibyśmy doskonale współpracować z sobą na niwie krytyki literackiej bez mówienia sobie impertynencyj.

*

* *

Jest to zagadnienie poważne, czy każdego poetę można wyobrazić w wizerunku przy pomocy szablonu, używanego w podręcznikach. Jeśli można, to drukarnie, przyjmujące zamówienia na druk wizerunków literackich,

---

[1]) „Jan Kasprowicz. Zarys wizerunku“. Warszawa 1923. Gebethner i Wolff.

[2]) „Przegląd Humanistyczny“ za r. 1923, zeszyt IV. „Książnica-Atlas“.

[1]) „Sto lat myśli polskiej“, t. IX, str. 361—373.

powinny mieć zawczasu przygotowane stereotypy na charakterystykę: wielki poeta, niewielki poeta, serdeczny, orzeł, skowronek, słowik i t. p. A jeśli nie można, to krytyk każdym poetą powinien się osobno wzruszyć, każdego poety budowę psychiczną przeniknąć, zanalizować i złożyć w kształt jakiegoś wizerunku. Taka wiwisekcja— to sposobność zrobienia dobrego użytku ze znajomości psychologji. Zachodzi zawsze potrzeba kombinowania paru metod; niezbędna jest i filologiczna, ale jako przygotowanie. Biograficzna i estetyczna nie wyczerpują środków, mniej dadzą, niż dołączona fotografia poety, jeżeli ich się nie pogłębi metodą psychologiczną. Wszystkie jednak metody społem nie otworzą poety, nie dadzą do niego klucza, jeśli krytyk nie dostanie się do jego wnętrza intuicyjnie przez wzruszenie.

Bądź co bądź trzeba sobie powiedzieć, że siła talentu, jego źródło i działanie na nas są pokryte tajemnicą przyrody duchowej i że do poznania tych rzeczy przy najlepszych metodach możemy się tylko zbliżyć. Nie należy jednak abdykować i zatrzymywać się zbyt daleko od tajemnicy, a taką abdykacją są sposoby opisowe, praktykowane w historji literatury, nawet w monografjach. Najbardziej drobiazgowa bibljografja i biografja z nią związana, nawet usystematyzowanie efektów artystycznych będą robotą zewnętrzną w portrecie, odpowiadającą studjum malarskiemu ubrania. Jak oddać głębię oczu poety, jak dojść do tajemnic jego czaszki i serca? Żadna nauka nie daje środka takiego w rękę; one dają tylko schematy. Kończy się na tem, że krytykowi potrzebny jest talent. Na talent jeden jest tylko środek: talent. Na co jest potrzebny krytykowi talent? Na to, że musi do poznawania swego przedmiotu, bardzo nieraz skomplikowanego i głębokiego, budować specjalne, indywidualnie zastosowane rusztowania metodyczne. Nieprawdą jest, że malarz może zrobić dobry portret człowieka, którego pierwszy raz zobaczył w zdrętwiałej do portretu pozie. Dobry malarz porządnie musi się wmyśleć w osobnika, zanim znajdzie klucz do jego wyrazu twarzy i oczu.

Dążę do tego, że uczeni w literaturze powinni tolerancyjnie traktować tych, którzy się przysiadają do poetów, aby ich rozgryźć po swojemu. Oni mogą się przydać, ktoś z nich może zdoła pochwycić sekret psychologiczny, przydatny do zrozumienia istoty danego twórcy. Przychodzą bowiem czasy i wymagania, które się nie zadawalają ogólnikowem określeniem przez porównanie poety do lirnika, czy skowronka.

*

* *

Mojego krytyka rozdrażniło to szczególnie, żem sięgnął do rasy Kasprowicza. On tego nie lubi. Wystarcza mu biografja osobista twórcy. W rozbiorach swoich (Orzeszkowa) nie bada krwi, najspokojniej traktuje każdego, jako wykładnik ducha (polskiego) środowiska, pojęcie „naród“ traktując jako jeden z tematów pisarskich, ale nie źródło duchowości, walor subjektywny twórcy. Jest to stanowisko może poprawne dla radykała-społecznika, ale zubożające badacza natchnień poetyckich. Kto chce badać zjawiska twórczości poetyckiej, musi zrzec się przesądów społecznych i stanąć na gruncie przyrodoznawczym. Pierwiastek narodowy (nawet ściślej rasowy) jest jednym z najbardziej zasadniczych żywiołów, stanowiących o charakterze poezji, jako zjawiska psychicznego i społecznego.

Krytycy-społecznicy typu p. Drogoszewskiego potrafią z zamiłowaniem uprawiać metodę biograficzną, włączając lata dzieciństwa z domowem łonem. Kładą nacisk na wychowanie, co ono z nich zrobiło. Ale co począć ze zjawiskiem, że akurat poeci to są ludzie, którzy się poetami rodzą. Najbardziej dyskretny badacz osobnika nie może się opędzić zagadnieniu dziedziczności. A gdy o niej mowa, to naiwnością naukową jest ograniczać się pytaniem, kim był ojciec, jak z domu matka. Cały pień rodu, sięgający w nieskończoność, dysponuje potomka psychicznie.

Gdy mamy przed sobą tak szczególne zjawisko psychiczne, jak Kasprowicz, to nie jest obojętną rzeczą pytanie, czy poeta nie zawdzięcza swojej budowy i predyspozycji zmieszaniu typów cywilizacyjnych, czy jest zjawiskiem rodzimem. Samo wychowanie niczego nam nie wyjaśni, tak bowiem, jak Kasprowicz, chowało się w jego środowisku wiele dzieci.

Skądże ja wiem—pyta p. Dr.—że ten autochtonizm Kasprowicza jest istotnie czysty? Oczywiście nie mogłem dziedzictwa jego tropić tysiąc lat wstecz. Doprowadziłem metrykami do XVIII w. Wtedy było już mniej szans mieszania się naszej krwi chłopskiej na Kujawach z niemiecką, a dalej musiałem poprzestać na teorji prawdopodobieństwa, uzasadnionej zresztą nieźle przez antropologję prehistoryczną (Kostrzewski prof.). Hypotetyczność nie wchodzi tu niczemu w drogę i nawet w nauce ma swoje prawo obywatelstwa, tembardziej ma je w sztuce, za jaką uważam analizę poezji. Skoro wprowadzam do krytyki pierwiastek wzruszeniowy, jako środek intuicyjny, to muszę uznać, że coś się należy wyobraźni poetyckiej krytyka. Z całą świadomością zażytego środka wprowadziłem poetycki obraz dziedziczenia przez nieskończony łańcuch pokoleń, żyjących według tradycji i stale w tych samych warunkach, aby uprzytomnić proces urabiania się dziedzicznego pewnych dyspozycyj psychofizycznych.

Pan Drogoszewski jest pozytywistą tej daty, która chciała widzieć doświadczenie, robione w rękach przy pomocy szkiełka i oka.

Wiele innych rzeczy w wytwarzaniu pojęć o duszy ludzkiej, zwłaszcza zjawiskach poetyckich, ma naturę hypotezy poetyckiej. Określenia: syn ludu, syn ziemi (Przybyszewski o Kasprowiczu)—to nie są pojęcia z doświadczenia ścisłego. A jednak mogą to być prawdy i brane bywają za podstawę w pewnych razach. Nie trzeba tylko oglądać się za ścisłością szablonów z malarstwa ściennego. Duszy trzeba szukać, bo ona sama nie podejdzie pod pióro czy mikroskop z samego zestawienia tekstu, bibljografji i biografji. Więcej niż prace p. Drogoszewskiego nauczyła mnie psychologja, że wymienię prace Abramowskiego nad pamięcią i stanami podświadomości. On pracował metodą doświadczalną. Nauka idzie naprzód. Ale—jak powiedziałem—nauka uczy praw schematycznie. Najwyższe zjawisko psychiczne, narzucające się nam z wielkiej twórczości szczerego poety, wymaga indywidualnego ujęcia.

Na to przepisu niema. Decydują tutaj wyniki; od nich, osądzając pracę, „abstrahować“ nie wolno.

*

* *

Jeżeli chodzi o wyznanie osobiste, na czem polegało moje indywidualne ujęcie Kasprowicza, to muszę powiedzieć naprzód o fakcie, potem o teorji. Zetknąłem się z Kasprowiczem w r. 1902. Martwiło mnie, że go nie rozumiałem, czytając dorywczo. Był wtedy w okresie „Ginącemu światu“. Jadąc na wakacje do Wisły, wziąłem z sobą co było jego poezji. Czytałem je wiosną w miejscowości, z której początek Wisły robi w wyobraźni jakby źródło Polski. Pamiętam, że czytając tam Kasprowicza, doznałem olśnienia. Wzruszenie moje było z tych rzadkich, które się pamięta. Wpadłem

w okręg cudzej duszy i zobaczyłem ją. Nie powiem, że to było zrozumienie, ale to pewna, że zaszedł fakt psychicznego pokrycia się koncentrycznego, połączony ze wstrząśnieniem. Praca moja potem tyczyła już tylko wyjaśnienia sobie faktu podświadomego, szukania uzasadnień i rozmyślania.

Nie można tego, co jest raczej wrażeniem intuicyjnem, układać na zimno z pozorami naukowości. Pozytywista Ochorowicz, z którym wtedy w Wiśle obcowałem, czytając potem moją pracę o Kasprowiczu, zwracał mi uwagę w liście, że biorę o parę tonów za wysoko; uznawałem to, ale instynkt pisarski mi mówił, że ten ton trzeba utrzymać, portret bowiem z założenia był impresjonistyczny. Nie pierwszy szkic ówczesny jest wadliwy, lecz całość, którą w książce wydałem przed paru laty. Nie miałem zupełnie możności robienia portretu na nowo i dorobiłem go do szkicu z r. 1904. Przez 20 lat potem Kasprowicz tworzył; należało go wziąć z nowego dystansu, a mój szkic główny robiony był bezpośrednio, przez co oblicze jego wypadło w skrócie; żeby była jakaś całość, dorobiłem pośpiesznie i szkicowo dalszy ciąg, „puszczając“ go bez wykończenia, zadowolony, że schodzi się z tem, co wówczas o przyszłości przypuszczałem. Biograficzny dział, robiony w 1922 r., wypadł realistycznie, stonowałem go z całością wywodem o dziedziczności i związku z ziemią. Doskonale z wad wizerunku zdaję sobię sprawę, ale uważam, że wyniki miałem dobre. Utwierdza mnie w tem naprzód zdanie samego Kasprowicza, które mam prawo uważać za miarodajne. Drugi dowód mam w doskonałej pracy Stefana Kołaczkowskiego, pisanej w ostatnich latach, a wydanej w r. 1924 p. t. „Twórczość Jana Kasprowicza”. W rozdziałach, poświęconych charakterystyce ogólnej ewolucji Kasprowicza, opiera się z uznaniem na moich wytycznych psychologicznych. Studjum to oczywiście pod względem badań estetyczno-literackiej strony zjawiska jest szersze i uzupełnia moją pracę. Jestem zdania, że każdy następny portret będzie doskonalszy, bardziej przedmiotowy i wykończony. Muszę jednak p. Drogoszewskiemu zwrócić uwagę, że swoją koncepcję Kasprowicza kreowałem 20 lat temu, w połowie drogi, którą talent poety przebył.

Co do teorji, jeśli tak nazwać podstawę owych „rusztowań”, które sobie dla Kasprowicza wytworzyłem, muszę wyznać, co p. Drogoszewskiego pewno rozśmieszy, że dla wymierzenia każdego człowieka, a tembardziej poety-liryka, tak pełnego człowieka, jakim jest Kasprowicz, wykreślam sobie poprostu krzyż, znak męki na Golgocie. W szkole rysunkowej krytyków, jako badaczy twórców, od tego wymiaru duszy trzeba zaczynać. Pracę ducha trzeba mierzyć na mękę. „Wyższej nazwy duchy mają mękę tego typu. Linję ich ducha, strzelającą pionowo płomieniem tęsknot i porywów metafizycznych, nie miarkowanych względami na cokolwiek obok, przecina pod kątem prostym linja „pozioma” względności, warunkowości, ograniczoności, doczesności. I to jest krzyż, na mniejszej lub większej wysokości przez każdego doświadczany” [1]).

Twórczość, jako praca, musi mieć wymiar etyczny. Dlatego przy Kasprowiczu mówię nie o tkliwości, jako miłej zalecie serca, lecz o wykładniku tej zalety w dziedzinie etycznej, jako sile, odpowiadającej w s p ó ł d z i a ł a n i u (rys prometejski). To byłby rys, różniący Kasprowicza np. od Syrokomli. Niepotrzebnie więc p. Drogoszewski wspomina tutaj o „dzienniku pensjonarki”. Jest to, naukowo biorąc, obraz ściślejszy, niż ten, którym charakteryzuje on sam duszę Syrokomli. O jego sile współczucia pisze p. Drogoszewski: „Włożył w struny swej liry z czarodziejskiego drewna swe serce współczujące...“ [1]) Jest to tylko przenośnia i do tego niezbyt obrazowa, nie jest bowiem jasne, czy serce jest z drewna, czy lira, a potem—czy cała męka tego serca nie polega na tem, że je poeta włożył w struny... Wydaje mi się, że Syrokomla lepiejby wyszedł, gdyby krzyżem mierzyć jego rozpięcie, nie lirą.

Wymierzając rozpięcie Kasprowicza, przywiązywałem wielką wagę do swojej, na Kasprowiczu urobionej, koncepcji psychologicznej, którą wyłożyłem nawiasowo w pracy o nim i gdzieindziej [2]). Krzyż etyczny ma swoje głębokie uzasadnienie psycho-fizyczne. Należy tylko ustalić, co dotychczas chwiejne jest w psychologji, że czynnik idealizacyjno-estetyczny jest siłą pierwiastkową czynności duchowych, odgrywającą w układzie duchowym człowieka rolę tak zasadniczą, jak czynnik intelektualny, lub popędowy woli. Górowaniu jego nad innemi pierwiastkami zawdzięczają swój proces stany poetycko-liryczne duszy. Trzeba więc sobie uświadomić, co on z sobą przynosi jako działanie stanów podświadomych, jak się przerzuca na popędy życiowe, jakie tworzy miraże i jaką walkę stacza ze świadomością.

*

* *

Niema miejsca w krótkim artykule na punktowanie tą metodą całego portretu Kasprowicza. Chcę tylko zaznaczyć, że główny cel analizy krytycznej—poznanie duszy twórcy—nie może być osiągnięty bez dobrania indywidualnego klucza psychologicznego i że metodę psychologiczną należy bardzo zalecać do studjów nad literaturą. Ale wielka poezja, do której każdy ma wolny dostęp, daje pole do studjów nietylko literackich. Zjawiska takie, jak Kasprowicz, dają wyjątkową sposobność poznawania duszy. Takiego rozpięcia od głębin podświadomych do najwyższych szczytów uświadomień, takiego ujawnienia wszystkich właściwości i potęg ducha w poruszeniu poetyckiem, natury, bogato uposażonej, nie nadarzy żadne eksperymentowanie psychologiczne w pracowniach naukowych. Wyjawienia wielkiego poety nie są popisami literackiemi, to są rewelacje psychologiczne, z których się dowiedzieć możemy o prawach, rządzących duszą jednostkową i jej związkiem z duszą środowiska.

Ma słuszność St. Kołaczkowski w swojem studjum o twórczości Kasprowicza, że historycy literatury pewnego typu, oraz zwolennicy sztuki dla sztuki ze swoją miarą ekskluzywnie estetyczną „rzadko ukazują się tak w całej śmiesznej swej ciasnocie, jak w zastosowaniu do do poezji Kasprowicza” [3]). Dosyć przeczytać ostatnie kartki tego rzetelnego studjum, aby doznać dreszczu na widok ukazanych głębin i wrzeń tego ducha. Portret wewnętrzny takiego twórcy nie jest łatwy, ale przedstawia tyle ponęt właśnie wskutek swoich trudności, że studja o Kasprowiczu będą liczne i przyczynią się do poznania duszy człowieka wogóle.

ZYGMUNT WASILEWSKI

---

[1]) Z. Wasilewski. „Na wschodnim posterunku“. Rozdział I. Krzyż człowieczeństwa, str. 4.

[1]) „Sto lat myśl polskiej“, t. IX, str. 373.

[2]) Ob. „Na wschodnim posterunku“, roz. Trójczłowiek, str. 77. „O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej“, str. 8; „Współcześni przy Dygasińskim; „Mickiewicz i Słowacki“ w rozdz. Dramaty wyobraźni poetyckiej, str. 138 i in.

[3]) l. c., 193 i 194.

Z cyklu: MÓJ ŚWIAT

NASTURCJE

KWIATY nasturcji, gęste,
Nieugaszone rany,
Krwawym wieńcem opasują
Nasz domek drewniany.
*
Świecą, jak złote słońca,
Płoną, jak purpury,
To spadają ku dołowi,
To się pną do góry.
*
Naokół naszego balkonu
Smrekowe korytka,
A z nich główki swe wychyla
Kwiatów gawiedź wszytka.
*
Niektóre z nich swe dzióbki
Wynoszą szczebiotliwie
Z gniazd drewnianych, niby ptactwo
Pierzące się na niwie.
*
Lecz po co szukać niwy?
Szczebiocą, by jaskółki,
Co się tak do nich lubią mizdrzyć
Z balkonowej półki.
*
Dola kwiatów, ludzi, ptaków
Ze sobą jest sprzągnięta:
Jednaką spójnią los je spina,
O losie Bóg pamięta.
*
Cóż tam się dzieje na górze?
Coś wre w jaskółek gnieździe,
Czyżby tu się już znudziły?
Myślą o wyjeździe?
*
Myślą rzucić już okap,
Nasturcji rzucić kwiaty?
O jak nam będzie bez nich smutno!
O raty! przeraty!
*
O jakże będą więdnąć!
Jak będą gasnąć one!
O jakże nasze zamią serca
Całkiem przygaszone!
*
Lecz chwała Bogu, że dotąd
Jeszcze płomienieją,
Chociaż ich ogień będzie tylko
Zwodniczą nadzieją.
*
Palcie się kwiaty drogie,
Palcie się do syta!
I niech z nas się o swe losy
Żaden już nie pyta.
*
Palcie się, kwiaty wrzące!
Chłońcie własne ognie,
Bez troski o to, co was jutro
Zwarzy, skruszy, pognie.

KIERDELE

— IDŹ w pole, dziewczyno,
Idź, popatrz na drogę,
Coś tam się dzieje, w czem ja się
Rozeznać nie mogę.
*
Słychać jakieś śpiewy,
Słychać jakieś granie,
Ale wszystko ginie w kurzu,
W ogromnym tumanie.
*
Pewnie do kościoła
Jedzie para młoda,
Na jej przedzie pan starosta
I pan wojewoda".
*
— „To nie jest, matko, wesele:
Kierdele, kierdele!...
*
— „Drużbowie na piersiach
Z wstęgi niebieskiemi
Cwałują se na konikach,
Nie tykając ziemi.

Juhasiątka, pędząc
Za weselną zgrają,
Pewnie z starych pistoletów
Na wiwat strzelają.
*
Pewnie parę młodą
Bóg zaraz przywoła,
Aby wreszcie przekroczyli
Święty próg kościoła.
*
Za chwilę przeszedłszy
Przez świątynię Bożą,
Przed ołtarzem klękną społem
I przysięgę złożą".
*
— „To nie jest, matko, wesele:
Kierdele, kierdele"!
*
— „A potem, ma córko,
O Boże jedyny!
Może-ż być tu jakieć większe
Szczęście dla dziewczyny!
*
Tak było i zemną
Przed dawnemi laty:
Słyszę jeszcze dziś muzykę
Śpiewy i wiwaty.
*
Nie było cię jeszcze,
Córko, między nami,
Ale potem lazło szczęście
Drzwiami i oknami.
*
Dobrze-m wypasała
Kierdele, kierdele:
Idź i zobacz, córko moja,
Czyje to wesele?"
*
— „Mylisz się, matulu,
To nie jest wesele,
To na hale pędzą owce:
Kierdele, kierdele.
*
Postępują przodem
Juhasowie młodzi,
Każdy smyczkiem po skrzypeczkach
I wodzi i wodzi.
*
Białe psy — owczarni
Z Luptowskiej osady
Strzegą ładu, strzegą składu
Baraniej gromady.
*
Za stadem się toczą
Wozy, strojne w wiechy,
Gniade konie aż parskają
Z ogromnej uciechy.
*
Na wozach z babami
Bacowie zasiedli
Z włosem siwym, jak warkocze
Przeodwiecznych jedli.
*
Siedza se w półkoszkach
Zgarbieni bacowie,
Tak się śmieją, że śmiech zda się
Jest w każdem ich słowie.
*
— „O czem że tak radzą
Bace posiwiali?
— „Pewnie o tem, jak przed ołtarz
Szli prościutko z hali.
*
„Dobrze wypasali
Kierdele, kierdele,
I są radzi, że Bóg szczęścia
Dał im dziś tak wiele".
*
— „I ja bych też rada
Wypasać kierdele:
Puść mnie, matko, będzie prędzej
I moje wesele".
*
Kierdele! Kierdele!

ANIOŁ

BUDOWAŁEK sobie chatę:
Na me stare lata, —
Myślę sobie — przyda mi się
Jaka taka chata.
*
Komu się tu dziwić, komu?
Jestem gazda z gazdów,
Choć me dziady i pradziady
Nie mieli pojazdów.
*
Mieli swoją płoskę ziemi,
Lecz tego za mało
Dla nas wszystkich: podzielili
Mnie nic nie zostało.
*
Mieli jakąś chałupinę,
Ale dziatwa mnoga;
Podzielili, na mnie nawet
Nie spadło ćwierć proga. —
*
Powróciłek z Hameryki
Z dłońmi stwardniałemi;
Pobuduję sobie chatę
Na kawałku ziemi.
*
Lecz to, widać, była chciwość
I niewczesna pycha:
Zło się skrada na człowieka,
Gdzie li może czyha.
*
A Bóg za niem, ze swą karą
Idzie wolnym krokiem,
Czasem płacze, czasem wzdycha
Westchnieniem głębokiem,
*
Ale zawsze robi swoje, —
Karze cię i karze,
Bo nie wolno mu folgować
Człowieczej przywarze.
*
Tak też było ze mną! Widać
Pycha nazbyt wielka,
Bo na grzeszne moje cielsko
Gruba spadła belka.
*
Połamała ręce, nogi
I zgniotła mi piersi:
Żałowali mnie sąsiedzi —
Ci, co są najszczersi.
*
Zawieźli mnie do szpitala
Pomiędzy doktory:
„Będziesz tutaj ginął, bracie,
Boś jest bardzo chory".
*
„Będę ginął, to i będę,
Jako tam potrzeba,
Ale myślę, są gdzieś jeszcze
Litościwe nieba".
*
Ledwiem rzekł to, gdy tej chwili
Jasno się dokoła
Uczyniło nad mym łóżkiem:
Ujrzałek anioła.
*
Białe skrzydła ma u głowy,
Szerokie rękawy
Owiewają świętą postać,
Jak obłoczek mgławy.
*
Pewnie która z pielęgniarek,
Sióstr pełnych litości,
Jest ich dosyć w tym szpitalu
Dla niewczesnych gości.
*
„Cóż do djabła!" z snu się budzę,
I przecieram ślepia:
Ktoś nachyla się nademną,
Głowy mej się czepia.
*
Chłodzi skronie i leciuchno
Przytula do łona
I powiada: „to ja chłopie,
Twa baba... twa żona".

JAN KASPROWICZ

LIBERUM VETO

Walki Polski.—Inni—nie my. — Międzynarodowcy patrjotami.—Zuchwała pogarda. — Warstwa obywatelska. Postawa ludu.—Czeka. — Miecz reformy poszczerbiony. Obawy.—Redukowanie możnych.—Stare miechy.

COKOLWIEK byśmy przytoczyli z ciężkiego życia innych narodów, zgnębionych następstwami ostatniej wojny, przyznać trzeba, że Polska najgłębiej ugrzęzła w niedoli. Oprócz bowiem jawnych i skrytych wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, Niemców, międzynaródówek żydowskiej i komunistycznej, ich agentów i sojuszników w kraju — musi ona walczyć z jednostkami, warstwami społecznemi i partjami. Gdyby zrobić spis ludności patrjotycznej, okazałoby się, że ona stanowi bardzo mały procent. To znaczy, gdybyśmy wydobyli szczere wyznania ze wszystkich nominalnych Polaków na pytanie: czy każdy z nich poświęci korzyść osobistą dla ogólnej — wątpię, ażeby jeden ze stu odpowiedział twierdząco. Ogromna większość nie tylko myśli wyłącznie o sobie, ale nawet, o ile schwyta sposobność i zdoła osłonić się bezkarnością, wyzyskuje państwo dla własnego interesu. Od tych niezliczonych pijawek i drapieżców Polska musi się bronić. Drugim jej przeciwnikiem są stany, warstwy społeczne. Wszystkim przedsięwzięciom ratunkowym i reformatorskim przeciwstawiają się one z niezwyłym oporem. Rolnicy, kupcy, przemysłowcy, urzędnicy, nauczyciele, robotnicy i t. d. na wszystkie żądania ofiar z ich strony i uszczuplenia ich korzyści dla dobra ojczyzny mają jedną odpowiedź: niech się poświęcą inni, nie my. Z matematyczną ścisłością udowodniono, że Polska zginie, jeśli nie powiększy wydajności swej pracy i nie zmniejszy swych wydatków; ta groźba waale nie wzrusza interesowanych, którzy mówią wyraźnie lub domyślnie: „niech Polska przepadnie a my nie wyrzekniemy się ani „zdobyczy społecznych", ani zajmowanych posad, ani pobieranych pensyj. To samo powtarzają partje polityczne. Podczas ostatniej wojny socjaliści niemieccy, belgijscy, angielscy zwinęli swoje sztandary z godłami międzynarodowej łączności proletarjatu, zamknęli je w swych klubach, wzięli karabiny na ramiona i wystąpili do boju, w którym wraz z „burżujami" niemiłosiernie mordowali „towarzyszów" nieprzyjacielskich. Gdy trzeba było bronić ojczyzny, przestali być socjalistami, a stali się patrjotami. Ale ojczyzna może się znaleźć w niebezpieczeństwie i potrzebować obrony nie tylko podczas wojny, lecz także podczas pokoju, w którym toczą się również wielkie i groźne walki międzynarodowe, wymagające udziału całej masy narodu. W takiem położeniu znajduje się obecnie Polska, której odmawiają pomocy ratunkowej jednostki, warstwy społeczne i partje. Do jakiego lekceważenia jej i bezwstydu doszły one obecnie, przekonały targi przy tworzeniu obecnego rządu, a nadewszystko obsady niektórych ministerjów. Jeżeli jakiś klub sejmowy nie chce zrobić żadnych ustępstw programowych i do gabinetu koalicyjnego wyznacza najdzielniejszych swych członków, można to zrozumieć. Ale co powiedzieć o patrjotyzmie i uczciwości obywatelskiej zarządu partji, który najważniejsze stanowiska ministerjalne powierza ludziom do zajmowania ich nieprzygotowanym i wogóle niezdolnym do kierowania rozległą i zawichrzoną dziedziną spraw państwowych? To już nie partyjność, nie sekciarstwo, nie błąd, ale jakaś zuchwała pogarda dla całego narodu i państwa.

W obojętności lub rozstroju jednostkowych i grupowych egoizmów naszego społeczeństwa istnieją niewątpliwie stopnie i różnice. Stosunkowo najpatrjotyczniej wobec zamierzeń ratunkowych zachowuje się warstwa, związana z ziemią, tą najpłodniejszą matką czystych charakterów i cnót obywatelskich. Ziemianie folwarczni wystąpili w ostatnich czasach ze zbyt bezwzględnym protestem przeciwko reformie rolnej, poronionemu płodowi naszej dzikiej konstytuanty, którego narodzin nie umieli powstrzymać do czasu dojrzałości lub przynajmniej go uzdrowić. Ale nie trzeba zapominać, że ta warstwa narodu, która stworzyła jego historję, która ratowała go w niewoli, która dostarczyła mu przewodników, genjuszów i bohaterów, została we wskrzeszonej Polsce odepchnięta, sponiewierana, zbezczeszczona, ograbiona i uznana, jeśli nie za najszkodliwszy, to najmniej wartościowy żywioł społeczny. Pierwszym aktem Sejmu ustawodawczego, poprzedzającym nawet uchwalenie Konstytucji, było pozbawienie praw ziemiańswa obszarniczego. Nic też dziwnego, że ono dziś po tym wyroku bolszewickiej sprawiedliwości, myśli, czuje i działa pod natchnieniem poczucia swej zniewagi i krzywdy? A lud? Doprawdy należy go podziwiać i miłować! Każdy inny, gdyby wycierpiał wielowiekowe bezprawie i nędzę, gdyby od rządów niepodległej ojczyzny nie otrzymał ani jednej łaski, ani jednego prawa własności do tej ziemi, którą sam uprawiał i sam kochał; gdyby tę ziemię i wolność darowali mu obcy; gdyby przez sto kilkadziesiąt lat był przez zaborców zniepráwiany, gdyby był ciemny i przez demagogów jątrzony i podburzany, każdy inny buchałby dziś buntem, gniewem i rozkiełznaną żądzą. Tymczasem co on robi? Potężny, zahartowany znojem i cierpieniem olbrzym, patrzy spokojnie na wściekłą walkę po nad sobą— i czeka. Czeka może bardziej uspokojenia się burzy, niż łupu z obalonych przez nią pałaców i borów, raczej słońca dla całego narodu, niż dla siebie. Jego wodzireje wrzeszczą, pienią się, żądają w jego imieniu grabieży, grożą pożogą i mordem, a on ciągle stoi poważny, pracuje, dźwiga nałożone na niego więzy, odmawia swej siły uwodzicielom i warchołom, a jeśli czasem przemówi, to tylko upomina się o ład, prawo i uczciwość. Mam często sposobność stykania się z ludem wiejskim, raz jeden tylko spotkałem partyjnika. Jest ich gromada, ale ona niknie w wielkiej masie. Gdyby ta masa była oświeconą, i pozbyła się niewiary do wszelkich, nawet najlepszych „panów", stanowiłaby szeroką i niewzruszoną podstawę dla gmachu państwa i mocne oparcie dla jego rządów. Ale niestety, ona jeszcze nie umie objąć umysłem jego budowy, spraw i żądań, jest ostrożna, nieufna i bierna, kieruje się instynktem a nie świadomością, pozwala się wyzyskiwać demagogom i oszukiwać kuglarzom politycznym. Oni rzucają na szale losów narodu jej wagę, za którą cały lud ponosi odpowiedzialność, ale nie przeszkadza jej nadużywaniu.

W mowach i zapowiedziach rządowych ratowników chorej Polski słyszymy kojące i radosne obietnice jej uzdrowienia. Ale gdy uprzytomnimy sobie, w jakich warunkach i ustosunkowaniu sił mają być spełnione, ogarnia nas zwątpienie. Gdy poseł socjalistyczny przedstawia w komisji sejmowej wniosek, żądający zatamowania w administracji wylewu papierów, poczernionych głupiemi, niewykonalnemi poleceniami, cofnięcia złych przepisów, przekształcenia całego aparatu biurokratycznego, zniesienia zbędnych urzędów i wydziałów; gdy to samo żądanie odzywa się w gospodarce magistratu, wstrzymuje nas od oklasku przekonanie, że jeśli między fabrykantami biurokratycznej makulatury, między zbędnemi urzędami i wydziałami znajdują się protegowani jakiejś wpływowej partji i gniazdeczka wylęgowe jej drobiu, gilotyna redukcyjno-oszczędnościowa nie spuści swego topora. A takich protegowanych i takich gniazdeczek są tysiące.

Społeczeństwo jest słusznie zaniepokojone nie tyle samą operacją redukcyjną, ile sposobem jej wykonania. Pomału ludzie oswajają się z jej koniecznością, ale drżą przed jej automatyzmem i stronnością. Godzą się na to,

że w jakimś dziale administracji trzeba usunąć pewien procent urzędników, ale nie mogą zgodzić się na to, ażeby między usuniętymi byli najlepsi, a między zatrzymanymi najgorsi lub najbardziej ubezpieczeni materjalnie. We wszystkich ministerjach na najlepiej uposażonych stanowiskach protekcja osadziła mnóstwo jednostek zamożnych, posiadających kapitały, domy, dobra ziemskie, obfite dochody uboczne, a często się zdarza, że wysysają skarb państwa parami—mąż i żona, ojciec i córka, brat i siostra. Gdyby przy redukowaniu urzędników badano ich położenie materjalne niezależne od posad i gdyby usuwano zamożnych, zmniejszyłaby się znacznie liczba wyrzuconych na pastwę losu, zmniejszyłyby się skargi, bo zmniejszyłyby się krzywdy. Będzie to okrutną niesprawiedliwością i powodem do słusznej klątwy, jeśli zostanie dymisjonowany ojciec licznej rodziny, żyjący z pensji urzędniczej, a pozostawiony właściciel willi, fabryki, lub dochodnego przedsiębiorstwa handlowego. Najmizerniejszy biedak, który ukradł trochę żywności, może z głodu, jest otropiony szczegółowo przez sąd co do wszystkich warunków swego życia, a urzędnika nikt nie pyta, czy on po utracie posady pojedzie samochodem do swego własnego domu, czy pośpieszy piechotą do Wisły. To pytanie polecamy uwadze chirurgów oszczędnościowych.

Tę operację połączono słusznie z reformą całej administracji. Nigdy może nie było prawdziwszem ostrzeżenie, że „nie należy wlewać nowego wina w stare miechy". Żadne redukcje, a nawet dobory świeżego materjału urzędniczego nie poprawiłyby naszej organizacji państwowej, gdyby zachowano dotychczasowe jej formy karykaturalne, pokraczne, wrogie życiu, tamujące jego rozwój, wprowadzające do niego paraliż zamiast ruchu. Trzeba sprawić nowe miechy.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

OTO JEST NOC WIGILIJNA...

OTO jest Noc Wigilijna, najuroczystsza na świecie,
bowiem Przeczystej Dziewicy rodzi się Boże Dziecię.

Co rok radosnem wspomnieniem, gdy grudzień śniegiem prószy,
jak przed wiekami w stajence—rodzi się w ludzkiej duszy,

Jak codzień we Mszy na ołtarz—do serc zstępuje tej Nocy
On, co jest serc tych tęsknotą, którego głoszą prorocy:

„Porodzi Syna Dziewica, która się zmazą nie splami,
„Emanuelem zwan będzie, co się wykłada Bóg z nami...

„Wzbudzę potomka w Dawidzie, którego moc się rozpleni:
„Jako Król mądry i władny da sprawiedliwość tej ziemi...

„Tedy miasteczko Betleem. małem cię zwą ludzie prości,
„Lecz z ciebie Wódz Izraela wynijdzie w blasku Wieczności...

„Oto zrodziło się Dziecię, Syn dźwiga władztwo ramiony,
„Cudownym, Bogiem, Herosem, Księciem Pokoju rzeczony...

„Tedy odpuszczasz już sługę na przenajcichsze ukoje,
„bo Światłość Twego Zbawienia widziały oczy moje.

„Ku nawróceniu poganów, narodom na dowód Cudu,
„ku wywyższeniu Twojego Izraelskiego ludu...

Pójdź więc w objęcia me, bracie, któryś rozgniewan jest srodze,
pójdź, pojednamy się przed Nim, pókiśmy oba w drodze.

Bowiem się nasza modlitwa, jak Kainowy dym wlecze,
dopóki dyszą ku sobie zawiścią dwa serca człecze.

Niechaj w tę Noc Wigilijną Miłość nas obu posiędzie,
bo biada, gdy Boże Dziecię potem zamieni się w Sędzię...

Pójdź więc w objęcia me, bracie, któryś rozgniewan jest srodze,
pójdź, pojednamy się przed Nim, pókiśmy oba w drodze.

Nic—bo tak duszy nie kala, jak nienawiści pożoga.
która dla Boga stworzone serca odwraca od Boga,

Pójdź więc w objącia me, bracie, o, bracie mój zagniewany,
wędrowań pył nasze szaty a stopy cierń zdobi w rany.

Uklękniem na jednej drodze (choć wokół szydzi bluźnierca)
i będziem oto bez słowa patrzyli w nasze serca.

Anielskich harf usłyszym dźwięk i dalekich lutni,
będzie nam coraz słodziej, będzie nam coraz smutniej,

aż oto w sercach naszych, w tętniącej krwi powodzi
ujrzymy, jak się Cudem maleńki Jezus rodzi,

jako nas łączą Gody Miłości Przenajświętsze
i jak radosna Światłość wypełnia nasze wnętrze...

. . . .

Oto jest Noc Wigilijna najuroczystsza na świecie.
bowiem Przeczystej Dziewicy rodzi się Boże Dziecię.

GABRJEL TADEUSZ HENNER

NOC WIGILIJNA DYWIZJI SYBERYJSKIEJ

(nazajutrz po bitwie pod Tajgą)

Sapie powóz parowy. mruczą koła-zrzędy...
Ciasny świat wrażeń w mrocznym zamknął się wagonie.
Jedziemy w dal—przed siebie... niewiadomo kędy...
Jeno myśl nasza rwie się ku ojczystej stronie.

Wspomnienia tło stanowią do smutnej gawędy...
W zwątpieniu, czy w modlitwie składają się dłonie...
Noc wigilijna!... gdzież są przecudne kolendy?
Gdzie dziś gwiazdka promienna w domowników gronie?

Za oknem widać tundrę w białej szacie zimy,
Jak stół wigilji, białym zasłany obrusem...
Miast opłatka, krwią naszą na nim się dzielimy...

W obcą ziemię okrutnym zagnani przymusem
Kiedyż wrócim do ciebie, kraju nasz rodzimy?...
W tajgach wichry się skarżą przed Zbawcą-Jezusem...

1919 JÓZEF BIRKENMAJER

O KASPROWICZU

JAN Kasprowicz, urodzony 12 grudnia 1860 r. ukończył w tym miesiącu 65 lat życia. W drugie święto Bożego Narodzenia obchodzi dzień imienin. Zamiast upominku „Myśl Narodowa", grupując około siebie czcicieli wielkiego pisarza, posyła Mu ten zeszyt, w którym kilka stron poświęca jego wspaniałej twórczości. Ten skromny hołd składamy z życzeniami, aby żył długo i tworzył na chwałę sztuki polskiej.

DATY ŻYCIA JANA KASPROWICZA

Jan Kasprowicz urodził się 12 grudnia 1860 r. we wsi Szymborzu na Kujawach pod Inowrocławiem. Naukę elementarną pobierał w miejscowej szkole wiejskiej, w r. 1870 przeniósł się do Opola na Śląsku; w 1882 do Raciborza, wreszcie ukończył gimnazjum Marji Magdaleny w Poznaniu 1 marca 1884 r.

Pisywał już wiersze na ławie szkolnej, pierwszy wiersz znany w druku 1878 r.

W r. 1884 zapisał się do Uniwersytetu w Lipsku, skąd przeniósł się rychło do Wrocławia. Studjował filozofję, literaturę, historję. W r. 1887 władze pruskie nakazały go aresztować pod zarzutem udziału w tajnym związku so-

cjalistycznym. Powrócił był wtedy właśnie z Krakowa, gdzie reprezentował Polaków z Wrocławia na pogrzebie Kraszewskiego. Po dwu miesiącach aresztu trybunał wrocławski skazał go na sześć miesięcy więzienia.

W tych latach uniwersyteckich nawiązał stosunki z Warszawą, zwłaszcza z „Głosem" (J. L. Popławski) i wtedy już zdecydował się raz na zawsze jego kierunek myślenia politycznego.

W r. 1889 osiadł we Lwowie. To miasto było jego siedzibą przez cały wiek dojrzałości i pracy do r. 1924, z górą 35 lat.

Pracował tutaj zarobkowo jako dziennikarz („Kurjer Lwowski" do r. 1901, „Słowo Polskie" do r. 1908). W r. 1904 doktoryzował się. W r. 1908 Uniwersytet lwowski powołał go na katedrę literatury porównawczej. Od r. 1909 prowadził wykłady do r. 1923; w r. 1924 przeniósł się na stałe do Zakopanego, gdzie ma swój dom (Harendę).

Wiele podróżował, ale najpiękniejsze morza i góry nie zastąpiły mu Tatr, dokąd najchętniej wyjeżdżał na wypoczynek, a wreszcie na stałe się przeniósł.

W r. 1922, kiedy był rektorem Uniwersytetu, miasto Lwów i Związek polskich towarzystw naukowych złożyły Kasprowiczowi adresy hołdownicze, zobowiązując go, aby się nie przenosił do Poznania, gdzie mu dawano katedrę. Uniwersytet Warszawski mianował go honorowym doktorem filozofji, Akademja Umiejętności w Krakowie — swoim członkiem.

DZIEŁA JANA KASPROWICZA

Poezje Kasprowicza, ogłoszone do r. 1912, wyszły w tym roku we Lwowie (Tom I: Obrazy i opowiadania, t. II Obrazy dramatyczne, t. III i IV Liryki, tom V Miłość, tom VI Ginącemu światu).

Po tem zbiorowem wydaniu p. t. „Dzieła poetyckie", dziś już wyczerpanem w handlu, ukazały się nowe utwory: Chwile (1911), Księga ubogich (1916, wyd. II 1920), Sita (1917), Marchałt gruby a sprośny (napisany 1913, wydany 1920). Obecnie jest w druku tom liryk p. t. „Mój świat".

Wsławił się i wielkie zasługi położył jako tłumacz. W r. 1912 Tow. Wyd. wydało w dwu wielkich tomach przekłady poetyckie Kasprowicza: Maeterlicka, d'Annunzia, Marlowe'a, Schelley'a, Browninga, Yeatsa, Swinburne'a. W tymże roku wyszły dwa tomy dzieł Aischylosa, w r. 1918 Akademja wydała w 3 tomach dzieła Eurypidesa w przekładzie Kasprowicza. Dawniej już przełożył kilka dzieł Szekspira, w rękopisie pozostaje wiele innych przekładów Szekspira już gotowych.

Pomijamy w tym spisie wiele pomniejszych przekładów poetyckich, wszystkie przekłady dzieł naukowych (a było ich wiele). Nie wymieniamy też rozpraw literackich Kasprowicza, które wraz z gotowemi rękopisami wykładów, złożyłyby kilka tomów.

DOM NA HARENDZIE

Kasprowicz od lat wielu spędzał lato w Poroninie w domku odnajętym. W ostatnich latach trafiła mu się sposobność nabycia domu na własność, o czem zawsze marzył. Dom ten, położony bliżej Zakopanego na wysokim brzegu Dunajca, państwo Kasprowiczowie przerobili według swoich upodobań. Dziś jest to piękna willa piętrowa, efektownie z zewnątrz i wygodnie wewnątrz urządzona. Dojeżdżając koleją do Zakopanego, można ją dojrzeć z okna wagonu na samym końcu domów Poronińskich i rozpoznać po kamiennych schodach, wiodących od rzeki na ganek.

Przemiłe jest to wejście. Od szosy po drugiej stronie Dunajca zamknięte wysoką bramą w stylu góralskim, ma w amfiladzie kładkę białą z ławką pośrodku, a potem owe schody. Nad niemi zaś spiętrzony dom drewniany z gankami, obramowanemi kwiatem nasturcji. Na ławce siaduje z upodobaniem poeta, wsłuchany w szum wody, która jest dla niego pieśnią modlitewną na cześć Wszechstworzenia. Doznaje czasem wrażenia, że Pan Bóg przebywa obok niego i z podzięką dotyka jego rąk („Myśl Narodowa" Nr 4)

Nie masz bodaj piękniejszego miejsca na stałe obcowanie z przyrodą, jak ta Harenda w dolinie Dunajca. Gdziekolwiek się ruszyć, z każdego punktu nowe odsłaniają się widoki. Pola w kulturze dokoła; w chłodnym, czerstwym kolorycie wzgórza, łąki i drzewa. Rośnie tu tylko to, co zdrowe i ma moc oparcia się halnym wiatrom. Przejrzystość powietrza w pogodę daje widzieć rzeczy odległe. Boska panorama gór porywa wzrok i przykuwa. Z okna swojego poeta ma w zimie te widzenia, które czytaliśmy w poemacie „Śnieg się pali" (Nr 1). Jakby „gdzieś płonęły przeogromne miasta", tak płoną zorze przedwieczorne.

Latem wiele osób nawiedza dom poety. W polu od werandy zastawiony gościnny stół. Za kotarą w drzwiach—rozległa komnata, całkowicie zabudowana szafami, pełnemi książek—pracownia Kasprowicza. W ramach okien—modre Tatry, a na ramach nasturcje. Takie okno, osadzone w ścianie starych ksiąg na półkach tworzy kontrast, jakby dla pogłębienia ksiąg, a jednak dziwna w tej grze harmonja, gdy się wie, że Kasprowicz łączy w jednym hymnie ducha i przyrodę i księgę.

Tu wśród tych półek poeta i mędrzec czuje się w środku świata. Otaczają go cienie żywych myśli, które mu prawią „o rzeczach, co leżą pomiędzy krańcem niebios a ziemi rubieżą, w ich wnętrzu i po za niem, na tajemnej drodze, wiodącej od wieczności do wieczności"...

> Wyjawią ci one,
> te widma — i na okręg rozgłaszać ci każą,
> zwróciwszy się ku tobie płomienistą twarzą,
> radosną tę nowinę, że w księgach się mieszczą
> najpiękniejsze twe skarby. I jak przez nie wieszczą
> źrenicą możesz tajnie przenikać i światu
> wspaniałą wróżyć przyszłość, pełną majestatu
> Bożego! I że ten jest najszczęśliwszy z ludzi,
> któremu nic zapału do ksiąg nie ostudzi;
> a przedsię ten, co w własne wgłębiwszy się wnętrze,
> uczuje naraz twórcze siły przenajświętsze
> i sam stworzywszy księgę, pokornie ją złoży
> u stóp swojego Stwórcy, na podnóżek Boży!

Tak pisał Kasprowicz o swym do ksiąg stosunku w przedmowie do przekładu traktatu de Bury'ego „O miłości do ksiąg" (1921). Trzeba było ten ustęp przytoczyć dla pogłębienia punktu, z którego Kasprowicz na świat patrzy. Stamtąd owe Tatry, widziane przez okno z nasturcjami, to napis na grzbiecie wielkiej księgi Przyrody, której mądrość i piękno poeta przeniknął wskroś swoją „wieszczą źrenicą".

Przychodzący do poety z pokłonem przyjaciel, ogarnięty urokiem podniebnego zakątka, życzy mu tylko jednego, aby żył wiecznie w tych warunkach wytwornych, sprzyjających wysokiemu krążeniu ducha—przy coraz lepszem zdrowiu fizycznem.

*

Dowiadujemy się, że w tych dniach miał wyjść w Instytucie Wydawniczym Bibljoteka Polska nowy tom poezji Jana Kasprowicza p. t. „Mój świat". Z przepięknego tego cyklu „Myśl Narodowa" ogłosiła szereg utworów.

*

W styczniu roku przyszłego „Myśl Narodowa" ogłosi wykład Kasprowicza „O motywie przyrody angielskiej poezji romantycznej ze szczególnem uwzględnieniem Byrona".

PRZEGLĄD POLITYCZNY

PO PIERWSZEJ PRÓBIE

RZĄD koalicyjny p. Skrzyńskiego przeszedł zwycięsko pierwszą niebezpieczną próbę. Głosami stronnictw, do koalicji rządowej należących, uchwalone zostały ustawy, zmierzające do zmniejszenia budżetu, przedewszystkiem ustawa o stabilizacji pensyj pracowników państwowych na pierwszy kwartał roku przyszłego. Zapowiedziane przez min. Zdziechowskiego zmniejszenie wydatków państwowych na r. 1926 o 500 miljonów złotych, zaczyna być wprowadzane w życie.

Wejście na tę drogę nie było rzeczą łatwą, zwłaszcza dla stronnictw, dbających o popularność wśród wyborców. Weszły na nią jednak wszystkie stronnictwa koalicji, nie uląkłszy się nieodpowiedzialnej demagogji pewnych organów prasy, ugrupowań i zrzeszeń, demagogji, której klasycznym przykładem były choćby cyrkowe występy „obywatela Raabego“ *), zwołującego „wiece protestacyjne“ przeciwko zmniejszaniu pensyj urzędniczych. Poczucie rzeczywistości, konieczność za wszelką cenę uniknięcia ponownej inflacji, silniejsze okazały się, niż jakiekolwiek poboczne względy i rachuby.

Fakt ten, o ile wszystkie stronnictwa koalicji wytrwają na obranej drodze, zapowiada nietylko poprawę położenia finansowego; pozwala jednocześnie ufniej, niż dotąd, patrzeć na przyszłość dzisiejszej koalicji sejmowej i opartego na niej rządu. Ostatnie głosowania w Sejmie są dowodem, iż rząd porozumienia ma warunki trwałości.

Niewątpliwie, położenie takie kryje w sobie wiele niebezpieczeństw. Rząd porozumienia z natury rzeczy mniej zdolny jest do energicznej, konsekwentnej działalności, niż rząd jednolity. Z natury rzeczy szuka on kompromisu, nie jest skłonny do śmiałych, radykalnych reform, łatwiej bowiem porozumieć się na podstawie utrzymania istniejącego stanu, niż uzyskać powszechną zgodę na określony projekt przebudowy. Dla stronnictw lewicy, których ideologja tak wyraźne wycisnęła piętno na Konstytucji i wogóle na ustawodawstwie Rzplitej, ten stan rzeczy, ułatwiający obronę „zdobyczy demokracji“, jest może dogodny. Jest on jednak ciężką ofiarą ze strony obozu nacjonalistycznego, który ani obecnego ustroju, ani podstaw ideowych, na których został on zbudowany, nie może uważać za wyraz swych dążeń. Nic też dziwnego, że w tym właśnie obozie rząd obecny niejednokrotnie budzić może zastrzeżenia, spotykać się z uzasadnioną krytyką.

Ale już fakt stworzenia i trwania rządu koalicyjnego jest sam przez się niezaprzeczalnym idei narodowej triumfem. Jest triumfem życia nad doktryną, najwymowniejszem stwierdzeniem uznania solidarności narodowej, jako naczelnej zasady rządów państwem. I ten fakt właśnie, jego wychowawcze wobec społeczeństwa znaczenie, nie mogą być przy ocenie rządu obecnego pominięte. Ich doniosłość jest—decydująca. IGN.

WYCHOWANIE NARODOWE

III. OBRAZ PRZYSZŁOŚCI: OGNISKA WYCHOWAWCZE WIEJSKIE

Pamięci ks. Jana Gralewskiego.

PIERWSZE Ognisko nie istnieje już od lat dziesięciu. Rozproszyli się po świecie chłopcy, owe C-ki i E-ki, dziś już mężczyźni, rozproszyli się nauczyciele i nauczycielki. Już nie przyjdzie na niedzielę ksiądz Rektor, nie zbierze swej gromadki, by jej opowiedzieć o tem, co się w Polsce dzieje, nie zasiądzie do przyjacielskiej pogawędki przy wieczornej herbacie. Kiedy z początkiem 1915 roku znalazłem się w Starej Wsi, Ognisko już wygasło. Wkrótce nawet popioły miały się rozwiać we wszystkie strony świata.

*) Dn. 17 b. m. Wskutek niepowodzenia wyborczego b. „dziesiątki“, p. Zelwerowicz może dawać wyraz swym poglądom tylko w teatrze, zaś p. Raabe — w cyrku.

Czem było to Ognisko, jaką wartość miała ta „szkoła ks. Gralewskiego“, sąd o tem nie do mnie należy. Pamiętamy dobrze, że śmiały (w naszych ówczesnych warunkach) eksperyment wywołał sprzeczne opinje. Szkoła miała gorących zwolenników i przeciwników zawziętych. Przeciwnikami byli nieraz źle poinformowani. Ale także nieuprzedzone oko mogło w szczegółach teorji i praktyki ogniskowej dostrzec, obok rzeczy znakomitych, niewątpliwe usterki, błędy, nawet dziwactwa. Właściwie—i to było najgorsze—Ognisko nie zdołało wyjść z fazy eksperymentowania; ale czy w tych okolicznościach mogło być inaczej? Dużo zepsuła nieudolność wykonawców, więcej twarda rzeczywistość polska, z którą mimo wszystko trzeba się było liczyć. Wszystko to zbada, odważy i oceni przyszły historyk polskich ideałów wychowawczych, narodowej myśli pedagogicznej.

Tu pragnąłbym zwrócić uwagę tylko na to, że na tle przedwojennej beznadziejności i wojennego zamętu Ognisko było ogniskiem prawdziwem: świeciło, ogrzewało. Nie wiem, jak czuli się inni; co do mnie, czułem się w Starej Wsi znakomicie i mam stamtąd wspomnienia pełne słońca.

Czy dzisiejszy stan rzeczy w szkolnictwie średniem ulegnie prędkiej naprawie? Czy obecne gimnazja wkrótce już staną się Ogniskami Wychowawczemi? Chyba jeszcze nie prędko. Tymczasem pozwolimy sobie choć pomarzyć o przyszłości. Przyjdzie czas, kiedy w śródmieściach wielkich zbiorowisk ludzkich nie będzie nietylko szpitali, ale nie będzie także szkół; utrwali się bowiem przekonanie, że szkoły, jako ośrodki zdrowia moralnego, beztroskiej radości życia, duchowego skupienia, muszą być izolowane od atmosfery przesyconej moralną zgnilizną, od miazmatów zgorzknienia, pesymizmu, bezmyślności, od brutalnych tłumów, zaaferowanych lub używających, od wiecznej gorączki i nerwowego tętna wielkomiejskiego kotłowiska. Gdzieś na krańcach dalekich miasta, wśród pól i lasów, powstaną budynki szkolne skromne, ale estetyczne i pełne światła, z obszernemi i zasobnemi pracowniami, a obok nich boiska i ogrody; tu nasza młodzież, współżyjąc z przyjaciółmi-wychowawcami, nauczy się pracować i bawić, nabierze tężyzny moralnej i fizycznej.

Tak będzie można kiedyś. Ale jakże dziś przedstawia się sprawa wychowania naszej młodzieży? Dziś wychowuje ją przeważnie wielkomiejska ulica, lub małomiasteczkowy zaułek. Usiłowania szkoły, z konieczności dorywcze i chaotyczne, są zwykle bezskuteczne wobec przemożnych wpływów ulicy, gorszącej jawnie i bez przeszkody. Wspaniałe idee harcerstwa i samorządu szkolnego nie mogą się rozwinąć należycie w dzisiejszych warunkach. A wpływy wychowawcze domu rodzicielskiego? Niestety, o domu (*home*) trudno dziś mówić, kiedy rodzice w biurze, sklepie, lub na dancingu, na giełdzie albo w kabarecie; kiedy w ciasnych mieszkanich dusi się po kilka nienawidzących się rodzin; kiedy dziecko w domu najczęściej tylko przeszkadza (szczególnie tam, gdzie rodzice myślą o rozwodzie) i kiedy najczęściej mowy niema o tem, żeby ktoś miał się niem zajmować stale, umiejętnie, według jakiegoś planu. Być może, że to przejściowe, że warunki się poprawią. Zapewne; ale czy odbuduje się kiedy dom rodzinny, ognisko domowe w znaczeniu duchowem? Można o tem wątpić; w każdym razie rzecz to dalekiej przyszłości. Przyszłe Ogniska wychowawcze nie będą, oczywiście, lekceważyły oddziaływania rodziny i domu, lecz potrafią je sharmonizować z życiem szkoły.

Wyobrażam sobie, że te ogniska wychowawcze będą dwóch typów: że oprócz Ognisk podmiejskich, skąd do-

stęp łatwy przy pomocy elektrycznych kolejek do muzeów i teatrów, powstaną w całem państwie wiejskie Ogniska Wychowawcze, dla ściślejszego związania przyszłych obywateli z ziemią ojczystą i jej mieszkańcami, szerzenia wśród ludu prawdziwie polskiej kultury. Rozniecilibyśmy te Ogniska we wszystkich malowniczych i zdrowych zakątkach Polski—na Podkarpaciu, na morskiem wybrzerzu, nad Wisłą w Sandomierskiem, w Górach Świętokrzyskich, w okolicach Wilna, w jakiejś wielkopańskiej Rydzynie lub na terenie kórnickiej fundacji Zamoyskich. Tu posłalibyśmy ludzi najlepszych, rozmiłowanych w swym zawodzie nauczycielskim, naprawdę przygotowanych do pięknej i trudnej pracy kształtowania duszy człowieka. Nic pilniejszego nad staranie o stopniowe urobienie takich ludzi! Polsce odrodzonej jest niezbędne nowoczesne *Collegium Nobilium*, gdzie wychowałaby się arystokracja prawdziwa, duchowa. Walka z zalewającem dusze powojennem chamstwem powinna być rozpoczęta bez zwłoki i prowadzona bez wytchnienia. Nie odkładajmy więc w przyszłość zbyt odległą realizacji idei Polskich Ognisk Wychowawczych Wiejskich! Rozniećmy już w latach najbliższych pierwsze Ognisko imienia ks. Jana Gralewskiego, na znak, że idą lepsze czasy, na otuchę szlachetnym. W ten tylko sposób uczcimy też godnie pamięć tak bardzo zasłużonego Polaka i wychowawcy.

BOLESŁAW GAWECKI

NA MARGINESIE

Pan Wassercug w rocznicę śmierci ś. p. Narutowicza ogłosił w „Kurjerze Polskim" doroczny manifest, w którym, jak zawsze, usiłuje wywołać mściciela z kości zmarłego, w każdym razie podniecić opinję na obóz narodowy, jako rzekomego sprawcę zamachu. Żeby udowodnić, że ma rację, powołuje się na... samego siebie. Opłakuje w ten sposób śmierć człowieka, który „zaprawiał się do roli wielkiego medjatora", mającego pogodzić obozy. Wszystko w gwarze lóż masońskich jest „wielkie". Pan Wassercug jest wielki obłudnik, skoro podszczuwaniem obozów czci pamięć wielkiego medjatora.

*

Pan Andrzej Strug (pseud.) ogłosił w „Kurjerze Por." komunikat, że „nie wziął udziału w Akademji ku czci Żeromskiego i Reymonta, gdyż nie mógł się znajdować przy jednym stole z p. Zygmuntem Wasilewskim, czcicielem Eligjusza Niewiadomskiego"... Zdaje się, że p. Strugowi wogóle trudno się pokazywać publicznie po rewelacji jego przyjaciół zagranicą o tem, jaką rolę spełnia w Polsce. Nikt się nie zdziwił, że nie brał udziału, bo przecież nie jest wolny i za siebie nie odpowiada. Ale pretekst — niezręczny; gdyby był prawdziwy, p. Strug nie mógłby usiąść przy żadnym stole polskim. Przedewszystkiem nie brałby udziału w Akademji na cześć Żeromskiego ze względów zasadniczych, pisarza tego bowiem łączyła przyjaźń z Niewiadomskim, jak o tem świadczy portret jego, malowany przez Niewiadomskiego, a reprodukowany w ostatnim numerze „Wiadomości Literackich".

*

W numerze poświęconym specjalnie Stefanowi Żeromskiemu, „Wiadomości Literackie" wydrukowały sporo wierszy. Niektóre z nich są piękne (Lechoń, Tuwim). Inne przyzwoicie konwencjonalne. Nie brak jednakowoż i oburzających. Do takich należy przedewszystkiem wiersz Antoniego Słonimskiego, który zapowiada rewolucję żydowską w Polsce, zburzenie zabytków warszawskich i pozatykanie na nowych gmachach gwiazd Salomona. (Cóż innego mogłaby znaczyć wzmianka o gwieździstych dachach?) Do żony i córki wielkiego pisarza zwraca się pan Słonimski poufale *per* ty. Przyrzeka im łaskawie amnestję. Dla zasług Żeromskiego nie będą prześladowane przez trybunały rewolucyjne. Kończy wiersz słowami:

„Nie płakać Wam już dłużej w dostojnej żałobie.
Choć umarł *Mąż* i *Ojciec*, lecz został na grobie
Wiatr, który nas owiewa rosnącą muzyką".

Dosłownie! Nie macie powodu do płaczu, bo choć umarł wasz Ojciec, to został wiatr!!

*

W tym samym numerze „Wiadomości" znajdujemy „Rapsod żałobny" Józefa Wittlina. Autor pisuje naogół polszczyzną nowoczesną, szpikując ją tu i ówdzie wyrazami bądź to staropolskiemi (vocativus: „rodzicze!") bądź też zaczerpniętemi z technicznej gwary żeglarskiej (hissujcie banderę). Czytając jego wiersz możnaby pomyśleć, że główną zasługą Żeromskiego było należenie do „Towarzystwa Ochrony Zwierząt":

Kto będzie bronił honoru żywych i martwych koni?
Biednego Fuksa, gdy biedny górnik oszuka go w sztolni?
Kto cześć spiżowych, weneckich rumaków swą szpada obroni
Komu się zwierzy w namiocie jeździec i *koń, Colleoni*, —
Oboje wolni?!

Bardzośmy ciekawi, na jakich to derby biegała klacz imieniem „Colleoni"? O tem, że była to klacz, świadczy wyraz: oboje.

KRONIKA OGÓLNA

SPRAWY WEWNĘTRZNE

Sejm uchwalił ustawy: 1) o środkach zabezpieczenia równowagi budżetowej, 2) o drugiej emisji pożyczki dolarowej, 3) o walce z drożyzną.

Prowizorjum budżetowe na kwartał pierwszy r. 1926 zostało przez Sejm uchwalone.

Lwowski sąd przysięgłych, większością 8 głosów przeciwko 4, uniewinnił Żyda Steigera, oskarżonego o zamach na Prezydenta Rzeczypospolitej.

W Warszawie odbyła się uroczysta akademja żałobna ku czci Reymonta i Żeromskiego. Przemówienia wygłosili: Zdzisław Dębicki, Juljusz Kaden-Bandrowski, Jan Lechoń, Leopold Staff, Artur Oppman, Józef Weyssenhoff, Zygmunt Wasilewski, Stanisław Miłaszewski, Feliks Gwiżdż i Jan Nepomucen Miller.

SPRAWY ZAGRANICZNE

Próba utworzenia nowego rządu niemieckiego z przywódcą partji demokratycznej, Kochem, jako kanclerzem, nie powiodła się. Prezydent Hindenburg prawdopodobnie nie poweźmie przed świętami żadnych decyzyj w sprawie powołania nowego gabinetu

Rada Ligi Narodów zaprosiła rząd sowiecki do wzięcia udziału w zwołanej przez nią na 15 lutego roku przyszłego komisji rozbrojeniowej.

Decyzja Rady Ligi Narodów, pozostawiająca wilajet Mossulski w rękach angielskich, wywołała w Turcji wielkie wzburzenie.

Podczas wygłaszania deklaracji programowej przee premjera nowego rządu czechosłowackiego dr. Svehlę, posłowie niemieccy urządzili hałaśliwą demonstrację antyczeską.

Pos. dr. Wolff, reprezentant ludności polskiej w parlamencie czechosłowackim, oświadczył w imieniu tej ludności, iż stoi ona na stanowisku państwowości czeskiej i współpracować będzie ze stronnictwami, dążącemi do utrzymania jednolitości państwa. Deklaracja ta wywarła w kołach czeskich bardzo korzystne wrażenie.

Prasa faszystowska domaga się ponownego wprowadzenia we Włoszech kary śmierci.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Panu L. J. w Z. Niech Pan zachowa względem „Myśli Nar." stosunek czytelnika, a pisać Pan będzie wtedy, gdy Pan będzie miał coś do powiedzenia. Tematów na próbę nie zadajemy.

Panu Józ. Ch. w S. Bardzo dziękujemy za uwagi. Pomimo starannej korekty trudno zapobiec wszystkim błędom i osobliwościom mowy prowincjonalnej. „Accusativus tromtadratus" pochodzi z kresów wschodnich, stamtąd też spójnik *a* zamiast *lecz*.

WYDAWNICTWO „MYŚLI NARODOWEJ" uprasza Sz. Czytelników, aby zechcieli jaknajprędzej uregulować należność za kw. IV i zamówili prenumeratę na kw. I 1926 r.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-ie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 8, rocznie zł. 30, za granicą kwart. zł. 12. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.
Druk. „A. Michalski“, sp. z o. o., Warszawa, Chmielna 27. Telefon 27-15.